

ROLA

Rok V.
Kraków, dnia 16 kwietnia 1911 r.
Nr. 16.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Uderzył wielki dzwon —
    Dzwon wielki Zmartwychwstania.
Uderzył wielki dzwon!...
    Blask wiary od zarania
Przyświecał zawsze nam.
    My dziećmi tego ludu.
Co wiecznie Prawdę śni,
    Co wciąż spragniony cudu!...
Radośnie płynie pieśń
    I Alleluja dzwoni:
Jak pełnych kłosów łan,
    Tak lud swe głowy kłoni.
Zmartwychwstał Chrystus Pan,
    Nędzarzy cichych brat,
Ten, co z poniżeń klątw
    Podźwignąć pragnął świat.
Zmartwychwstał Ten, co dał
    Ukojoną sercom ciszę.
Co w znojny życia skwar
    Ból duszy ukołysze;
Od ziemskich wolną pęt
    Unosi w jasne świty.
Miłością wiedzie Swą
    Na bohaterstwa szczyty.

* * *

Maluczkich kochał On,
    Miłował serc prostotę.
Na strunach uczuć grał
    I arfy szczerozłote
Uczynił z ludzkich serc!
    Akordem łączył zgody.
Potężny tworząc hymn
    Od ziemi aż do nieba.
— Nie bogactw ludziom — rzekł —
    Miłości jeno trzeba!...
I zdeptał pychy tron
    W pokory majestacie.
Nie wielkim ziemi tej, —
    Prostaczkom mówił: — „Bracie!"

* * *

I oto z grobu wstał
    Uwolnion z pyłów ziemi,
By wieść nas w prosty szlak,
    Kierować słowy Swemi.
Jako spiżowy dzwon,
    Do życia śpiących budzi.
A ten Mu bliźkim jest,
    Kto kochać umie ludzi.
Kto smutnych koi ból,
    Kto serce mając czyste,
Może powiedzieć Mu:
    — Za Tobą idę, Chryste...

Jerzy Orwicz.



Alleluja grają dzwony,
Ludzkich piersi miliony!
Ludzkich mogił prochy drgają,
Eden niebios pożądają...
Lecz kto duchem strupieszały...
Upadł ciałem, w ziemskie kały.
Jeśli z onych nie powstanie,
Ach! smutne mu zmartwychwstanie!...

Jantek z Bugaja.

U stóp Zbawiciela.

Powieść historyczna z czasów Chrystusa Pana.

13. Nadchodzi Zbawca, Król!

Noc zapadła wcześnie i nagle. Za nadejściem jej służba wniosła pod namiot cztery mosiężne świeczniki. W oświetleniu tem biesiadnicy, spożywając owoce, prowadzili rozmowę. Egipcyanin opowiadał spotkanie mędrców na pustyni. Opowiadania tego słuchali wszyscy z wielką uwagą i skupieniem ducha. Służba nawet, krzątając się około wieczerzy, starała się nie utracić z niego ani słowa. Dzieje te dobrze były znane szeikowi. Słyszał je z ust trzech mędrców i to w okolicznościach, które nie mogły wzbudzać powątpiewań; pomagał im w ukryciu się przed pogonią Heroda, jakkolwiek mógł sam ściągnąć przez to na siebie przemożną zemstę króla żydowskiego.

Nadejście Zbawiciela dla niego, jako dla Araba, miało znaczenie ogólno ludzkie. Ben-Hur był Izraelitą: dla niego wypadek ten miał podwójną donioslość, jako dla Żyda i jako dla człowieka.

Od kolebki niemal — nie zapominajmy o tem — słyszał on ustawicznie o Mesyaszu; w kolegiach judejscy nauczyciele odczytywali mu i tłómaczyli przepowiednie proroków — od pierwszej do ostatniej znał je na pamięć; przyjście Zbawiciela było przedmiotem nieustannych roztrząsań pomiędzy uczonymi w synagogach, szkołach, świątyni, w dnie święta i żałoby, publicznie i prywatnie; nie było na ziemi Żyda, którył — choćby zdala od swoich, na skraju znanego wówczas świata — nie oczekiwał Mesyasza i nie piastował w sercu tej nadziei, jako najdroższej z najdroższych.

Co do epoki Jego nadejścia, zdania były sprzeczne, lecz wszyscy niemal godzili się na jedno co do charakteru, w jakim przyjdzie, a to jest: jako król żydowski, polityczny król. Pewni tego byli. Przy pomocy Izraela zawojować on miał całą ziemię i rządzić nią w imieniu Bożem dla potrzeb i celów wybranego ludu, a nadewszystko miał skruszyć władzę Rzymu!

Ben Hur, wraz z innymi, zbawienie upatrywał jedynie w upadku potężnego wroga i uczył się robić mieczem, aby w chwili sposobnej ramieniem swem mógł przyjść z pomocą wyzwalającemu się z pod pęt światu. Dzięki zręczności i sile był już mistrzem w użyciu broni; lecz wiedział, że na wojnie potrzeba czegoś więcej, niż zasłaniać się tarczą i godzić mieczem; że na polach bitew zwycięża dowódca nie zaś szeregi; że w osobie jego ześrodkowuje się całe działanie; że jest on jakby rycerzem uzbrojonym w całe wojsko. Tej to sztuce Ben-Hur chciał przyjrzeć się zblizka i dlatego wstąpił do obozu Maxentiusa.

Teraz, gdy słuchał opowiadania Baltazara, wielka radość napełniała mu serce na myśl, że oczekiwany tak dawno Mesyasz-Oswobodziciel nadszedł już i że wkrótce na czele zwycięzkich hufców wkroczy do wyswobodzonej Judei. I pojąć nie mógł dlaczego dotychczas było o nim tak głucho, dlaczego lud nie przygotowywał się na jego przyjęcie?

— Gdzież jest przyszły król żydowski i kiedy nadejdzie? — pytał skwapliwie.

— Ha! pytasz mi się gdzie? — mówił Baltazar zwykłym sobie spokojnym a uroczystym głosem. — Gdybym ci mógł odpowiedzieć, szedłbym do Niego przez góry i morza, żadne przeszkody nie wstrzymałyby kroków moich...

— A więc usiłowałeś go już odszukać?

Blady uśmiech oświecił twarz Egipcyanina.

— Było to pierwszą moją myślą po opuszczeniu gościnnego Ilderimowego namiotu. Nie śmiałem iść sam do Judei, albowiem Herod siedział jeszcze na tronie i byłby mnie kazał ująć i uwięzić i nigdy więcej oczy moje nie ujrzałyby już Boga-Człowieka. W Egipcie, za moim powrotem kilku zaledwie wiernych druhów uwierzyło opowiadaniu mojemu, kilku, co radowało się wraz ze mną, że Zbawca się narodził. Oni to wyręczali mnie w poszukiwaniach Dzieciątka. Jeździli do Betleem i odnaleźli tam »khan« i jaskinię, lecz strażnika, co nas do niej zawiódł, już nie było. Sam król kazał mu się stawić przed siebie i odtąd nie widziano go już więcej.

— Lecz odnaleźli zapewne jakieś ślady?

— Tak, ślady znaczone krwią. Miasto pogrążone w żałobie, matki płaczące swych niemowląt. Skoro bowiem Herod zasłyszał o naszej ucieczce, kazał pojmać w całem Betleem wszystkie dzieci przy piersi i wyciąć je co do jednego. Przyjaciele moi wrócili, donosząc mi, że Dziecię zginęło wraz z innemi.

— Jakto? już nie żyje?! — zawołał Ben-Hur.

— Nie, synu mój, nie powiedziałem tego. Rzekłem, że takie wieści przynieśli mi posłowie. Do dziś dnia nie wierzę w nie, nie wierzę, albowiem Bóg, co jest prawdą niewzruszoną, przemówił do mnie przed laty i rzekł: »Błogosławiony bądź! o synu Mizraima! Zbawienie zbliża się. Z dwoma drugimi z krańców świata oglądać będziesz Zbawcę!« Jakoż oglądałem Go istotnie. Niech imię Jego sławione będzie przez wszystkie narody i po wszystkie czasy! Lecz zbawienie, co mi było obiecanem, jeszcze nie nadeszło. A gdyby Dziecię zginęło od Herodowego miecza, nie mogłoby już nigdy nadejść. Oto pierwszy powód, dla którego wierzę, iż Dziecię nie zostało straconem, ale jest jeszcze powód inny.

Zbawiciel, jak wam to już mówiłem, narodził się z niewiasty i jako człowiek podległy jest chorobom, cierpieniom a nawet — śmierci. A teraz rozważcie, jak wielkie miał do spełnienia dzieło, a tego dzieła dokonać mógł jeno mąż wytrawny, stały i silny — mąż a nie dziecię; więc wyróść ono musiało i wzmódz się w doświadczenie i siłę. I rozważcie jeszcze, na jak wielkie niebezpieczeństwa Zbawiciel byłby narażony w długim szeregu lat, od dziecięcego do dojrzałego wieku. Herod był jego nieprzyjacielem, nieprzyjacielem stałby się Rzym, przeciwko niemu byłyby wszystkie istniejące władze, kto wie nawet, czy Izrael byłby Mu przychylnym? Czyż była zatem pewniejsza droga do zasłonięcia Go od tylu niebezpieczeństw i zawiści, jak usunąć Go z przed oczu wrogów? Pan wygładził ścieżki Jego, Pan zą-

chowuje Jego życie, albowiem życie to jest zbawieniem świata. I dlatego to wierzę i wierzyć nie przestanę — On nie umarł, jeno ślad Jego został zatracony; żyje, otaczając się do czasu tajemnicą; żyje i dojrzewa, jako owoc, a gdy czas nadejdzie, ukaże się między nami w całej swej chwale.

Baltazar skupił się w sobie.

— Kilka tygodni temu — począł mówić znowu — siedziałem przed domostwem mojem, co stoi tak blisko Nilu, że płynąc po nim, widzisz jednocześnie dom mój i odbicie jego w wodzie, a gdym tak siedział, dumając, myśl moja wracała wciąż do Niego. Dziecię — myślałem — wyrosło teraz na męża. Dwadzieścia siedm wiosen przesunęło się nad Jego głową. Zbliża się godzina radości, godzina Jego cudów. I gdzież się ukaże jeśli nie w Judei? — W jakiemże mieście rozpocznie swoje dzieło, jeśli nie w Jeruzalem? Kto pierwszy otrzyma Jego błogosławieństwo, jeśli nie dzieci Abrahama, Izaaka i Jakóba, ukochane dzieci Pana? Jeśli chcesz Go odnaleźć — mówiłem sobie — idź do siół i wiosek, idź na wzgórza Galilei, co łagodnymi stoki spuszczają się do Jordanu. Tam musi On być teraz. I może w tej chwili, stojąc na tych wzgórzach, jak ty, przygląda się zachodzącemu słońcu. A myśląc tak i rozważając, wsiadłem na wielbłąda i jadę oto do ziemi, obiecanej ojcom twoim przez Pana.

Baltazar umilkł. Wszyscy, nawet służebnicy, krzątający się około sprzątania po wieczerzy, pod wrażeniem zapału jego wiary, doznawali takiego uczucia, jakby przytomny był między nimi Ten, co miał być ich Odkupicielem.

Ben-Hur przerwał pierwszy to uroczyste milczenie.

— Powiadasz zatem — pytał — iż obiecany Mesyasz ma być Zbawcą? Czy będzie On także królem żydowskim?

— Synu mój! — odparł Baltazar dobrotliwie — drogi, któremi On chodzić będzie, niezgłębione są dla ludzkiego rozumu. Wszystko, co o tem wiem, czerpię ze słów Pana: *»Dobre twoje uczynki zostaną nagrodzone. Odkupienie nadchodzi. Ujrzysz Zbawiciela!«* Tak mówił mi głos Jego. Lecz dla kogo ma przyjść odkupienie i kiedy? i w jaki sposób? — tego ja nie wiem. Ludzie sądzą, iż nie może być dobrze na świecie, dopóki potęga Rzymu nie zostanie zmiażdżona, to jest złe przypisują nie zapomnieniu o Bogu, lecz nadużyciom Rzymian. Lecz Odkupienie nie oznacza przewrotów politycznych, obalenia dawnej władzy po to tylko, aby ustanowić nową. Gdyby tak być miało, to mądrość Boga nie przewyższałaby mądrości ludzkiej. Nie, zaprawdę, powiadam ci — choć słowa moje są jako sąd ślepego o blasku słońca — Ten, co nadchodzi, będzie Zbawicielem dusz, a przez Odkupienie należy rozumieć, iż chwała Boża zapanuje na ziemi tak, aby Pan mógł przebywać pośród nas.

Na twarzy Ben-Hura malowało się bolesne rozczarowanie. Zwiesił głowę na piersi i pogrążył się w smutnej zadumie. Ilderim również był wzburzony.

— Nie, to niepodobna — wołał — sąd taki sprzeciwia się wszelkim ustanowionym porządkom. Drogi, po których kroczy ludzkość, wytknięte już są od wieków. — Gdzie jest naród, tam musi być rząd.

Baltazar słuchał zarzutu tego ze spokojem.

— Mądrość twoja, dobry szeiku — odparł — jest z tego świata, ale zapominasz, że właśnie mamy być wyzwoleni od ustaw i pęt tego świata. Królowie widzą w człowieku jeno poddanego; Bóg widzi w nim duszę, którą pragnie zbawić.

— Ojcze — pytał Ben-Hur — o kogo miałeś się pytać u wrót Jerozolimy?

— O Tego, co się narodził, Króla żydowskiego.

— I widziałeś Go w jaskini w Betleem?

— Widzieliśmy Go wszyscy trzej i złożyli Mu dary: Melchior złoto, Gaspar kadzidło, ja myrę.

— Gdy opowiadasz o rzeczach, co się stały, dość mi jest słyszeć cię, ojcze, aby ci wierzyć, lecz gdy mówisz o tych, co nadejść mają, na sąd twój zgodzić się nie mogę. Niepodobna mi wyobrazić sobie władcy bez władzy i wszelkich jej oznak.

— Synu mój! — mówił Baltazar — w tytule: »Król żydowski« upatrujesz następcę Heroda. Ludzie zwykli widzieć to tylko, co objąć mogą spojrzeniem, nie zagłębiając się w rzeczy, niedostępne dla cielesnego wzroku. Izrael pamięta piękne dni, dni, w których Pan zwał go swym wybranym ludem i obcował z nim za pośrednictwem proroków. Wtedy to obiecał mu zesłać Zbawiciela, króla żydowskiego, lecz nie takiego króla, jakiego wy oczekujecie. Czyżby dziecię miało wyrosnąć tylko na następcę Heroda? Azaliż sądzisz, iż Wszechmocny potrzebuje pożyczać tytułów od ludzi? A gdyby nawet tak było, dlaczegóż nie przyoblókłby Syna swego w najwyższy tytuł tej ziemi? I czemuż Pan nie rozkazał mi pytać u wrót Jerozolimy o cezara? Nie, synu mój, chceszli pojąć dostojeństwo Tego, co nadchodzi, patrz wyżej. Pytaj raczej *nad czem będzie On panował?* Powiadam ci, w tem właśnie spoczywa słowo świętej zagadki. Albowiem jest na ziemi królestwo, choć nie jest ono ze świata tego, królestwo większe od wszystkich lądów i mórz, gdyby je razem zbito w jednę bryłę; stąpamy po niem od kolebki do mogiły, nie widząc go, i ujrzy je tylko ten, co pozna własną duszę; albowiem królestwo to dla duszy jest, nie dla ciała.

— Nie słyszałem nigdy o królestwie takiem — rzekł Ben-Hur.

— Ani ja — mówił Ilderim.

— Ujrzycie je wkrótce. Oto nadchodzi Zbawca i obejmie je w posiadanie. Niesie On klucz do niewidzialnych wrót i otworzy je dla swych wybrańców, a będą nimi ci, co Go kochają; tacy tylko wejdą do Królestwa Jego.

Nastało długie milczenie. Wszyscy myśleli o Tym, którego przyjście miało zmienić postać ziemi.

Baltazar pierwszy powstał, udając się na spoczynek; Ben-Hur także opuścił namiot i chodząc nad jeziorem, rozważał niepojęte dla siebie słowa Egipcyanina.

KSIĘGA PIĄTA.

1. List Rzymianina.

Nazajutrz po uczcie młodzi pankowie rzymscy leżeli jak bez życia w wielkiej sali pałacu, gdzie odbywała się uczta. Nie wszyscy jednak uczestnicy uczty zarówno ulegli potędze wina. Messala wstał z pierwszym brzaskiem jutrzenki, zdjął z głowy wieniec na znak, że uczta skończona, rzucił spojrzenie na leżących towarzyszów i udał się w milczeniu do swego mieszkania.

W trzy godziny później wezwał dwóch gońców i wręczył każdemu z nich zapieczętowany odpis listu do Valeriusa Gratusa, prokuratora w Cezarei. Przywiązywał widocznie wielką wagę do szybkości i pewnego doręczenia tego pisma, rozkazał bowiem jednemu z gońców udać się lądem, a drugiemu morzem, polecając obu jak największy pośpiech.

Treść listu była następująca:

Mam ci opowiedzieć rzecz dziwną, która, jestem pewny, zwróci twoją uwagę, chociaż nie wyszła dotąd poza granicę przypuszczeń. Pozwól mi odświeżyć twoje wspomnienia.

Czy pamiętasz ową niezmiernie bogatą i starą rodzinę jednego z książąt Jerozolimy, zwanego Ben-Hur? Gdyby cię twa pamięć zawiodła, odżywi ją blizna na twej głowie.

Za ten zamach na twe życie rodzina ta została doraźnie osądzoną a majątek jej skonfiskowany. A gdy cezar, równie sprawiedliwy jak mądry, potwierdził ten wyrok, możemy śmiało wspominać o pochodzących z tego źródła sumach, za które nie przestanę żywić wdzięczności dla ciebie, dopóki jestem w spokojnem posiadaniu części, jaka dla mnie przypadła.

Licząc na twoją mądrość przypominam ci dalej, że według planu, który wówczas uznaliśmy obaj za najodpowiedniejszy celowi, rozrządziłeś rodziną Hura w ten sposób, aby wieczne milczenie i nieuchronna śmierć stały się jej udziałem. Pamiętasz, coś uczynił z matką i siostrą zbrodniarza? Wiem jednak, o mój Gratusie, że mi wybaczysz, gdy zapytam: czy nasze rachuby nas nie zawiodły? Żyją-li jeszcze, czy też pomarły już te kobiety?

Ośmielam się jeszcze przypomnieć ci fakt największej doniosłości: właściwy zbrodniarz został zesłany na galery, jako niewolnik. Ponieważ zaś sam w owym czasie czytałem pokwitowanie z przyjęcia go przez trybuna, dowodzącego galerą, tem dziwniej wygląda zdarzenie, o którem mam ci mówić.

Sądząc ze zwykłej długości życia galerników, zdawałoby się że skazaniec ten powinien był już umrzeć. Pewny jego śmierci przeżyłem pięć lat spokojnie, używając mienia, za które w pewnym stopniu musiałem mu być obowiązanym, co jednak nie zmniejsza mojej dla ciebie wdzięczności.

Posłuchaj teraz w jaki sposób został zachwiany ten spokój. Zeszłej nocy, ugaszczając kilku młodzieńców, którzy świeżo z Rzymu przybyli, usłyszałem od nich dziwną opowieść: Maxentiusz, konsul, przybywa dzisiaj w celu objęcia dowództwa w wojnie z Partami. — W orszaku jego znajduje się syn duumwira, Quintusa Arriusa. Otóż Arrius, wyruszając na wyprawę przeciw korsarzom, która uwieńczyła jego sławę, nie miał żadnej rodziny. Wracając, przywiódł z sobą dziedzica. Przygotuj zapas zimnej krwi! Syn i dziedzic Quintusa jest tym samym Ben-Hurem, któregoś wysłał na galery, a który powinien był umrzeć, przykuty do wiosła, przed pięciu laty! Ben-Hur wraca teraz bogaty i wpływowy, prawdopodobnie zaszczycony godnością obywatela rzymskiego. Zbyt silnym jesteś, byś uczuć miał trwogę, grozi jednak niebezpieczeństwo — a jakie — nie potrzebuję ci mówić, bo któż lepiej od ciebie może je zrozumieć?

Podczas bitwy z korsarzami okręt dowódcy został zatopiony; dwóch tylko ludzi z załogi ocalało: Arrius i obecny jego spadkobierca. Żeglarze, którzy uratowali rozbitków, opowiadają, że młody towarzysz szczęśliwego trybuna był w stroju niewolnika z galer. Jest to dowód niemałej wagi, lecz, jeślibyś miał ochotę lekceważyć tę sprawę powiem ci, że spotkałem oko w oko tego tajemniczego syna Arriusa. Na razie nie poznałem go; dziś jednak stanowczo oświadczam, że jest to dawny towarzysz mych lat dziecinnych, ten sam Ben-Hur, który, jeśli zachował choć cień człowieczeństwa, musi w tej chwili myśleć o zemście, jak i jabym o niej myślał na jego miejscu.

A zemsta taka może się skończyć chyba wraz z życiem: zemsta za kraj, matkę, siostrę, siebie samego i — kładę to na ostatku, co ty umieściłbyś na samym początku — za stracone mienie. Przez wzgląd na zagrożone pieniądze, wierzę, że, doszedłszy do tego miejsca, przestałeś lekceważyć moje opowiadanie, a zaczynasz myśleć: co należy czynić. Chodzi mi niezmiernie o to, aby wcześnie i szczegółowo zawiadomić cię o pojawieniu się naszego wroga w tej części świata rzymskiego. Oczekuję tutaj twojej odpowiedzi.

Czas pobytu Ben-Hura w Antyochii będzie zależał od jego zwierzchnika, konsula. Ten zaś, przy największych nawet usiłowaniach, nie zdoła wyruszyć przed miesiącem; każdemu bowiem wiadomo, jakiej pracy wymaga zebranie, uzbrojenie i zaopatrzenie armii, mającej się udać w kraj pustynny.

Widziałem Żyda wczoraj w gaju Dafne; przebywa on tam lub gdzieś w pobliżu, co mi ułatwia zadanie śledzenia jego kroków. Jeśli chcesz wiedzieć, gdzie się znajduje obecnie, mogę cię zapewnić, że jest on w starym gaju Palmowym, pod namiotem tego zdrajcy, szeika Ilderima, który również nie ujdzie rąk naszych. Nie dziw się, jeżeli pierwszym czynem Maxentiusza będzie wsadzenie Araba na okręt i odesłanie go do Rzymu.

Gdybyś uważał, że tu jest miejsce jakiego czynu, rozporządzaj bez wahania osobą twego najprzywiązańszego przyjaciela, który również mógłby być twoim najzdolniejszym uczniem.

Messala.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zmartwychwstanie!...

Głos dzwonów leci przed niebios próg
I z gromem spada w piekła otchłanie.
Dziś dzień tryumfu: zmartwychwstał Bóg!
Dziś „Zmartwychwstanie!“

Śmierć On zwyciężył, Wszechmocny sam.
I z grobu powstał Pan pełen chwały.
Życia wiecznego nadzieję nam
Dał Zmartwychwstały.

W progi świątyni pośpiesza lud.
A grzmot moździerzy już od zarania.
Głosi, że dzisiaj stał się nam cud:
Zmartwychpowstania!

My Ciebie prosim. Boże nasz:
Obdarz wolnością lud Twój, o Panie.
I wierzym szczerze, że Ty nam dasz
Zmartwychpowstanie.

Tylko o bracie, w sercach twych szczep
Miłość, a zawiść niechaj ustanie.
I ciągle serce biedne twe krzep
Na zmartwychwstanie.

Wawrzyniec Pietrucha.

ALLELUJA!

Wstał Pan z grobu w tryumfie, jako Pan wszechświata.
Olśnił blaskiem żołnierzy, co nad grobem stali.
Jaśniej, niżeli słońce lśni się Jego szata.
Pocieszył swoich uczniów, co za Nim płakali.

Ale jakąż to radość przyniósł Matce Swojej?!
Tego to żadne pióro wyrazić nie może:
Wielka Jej była żałość, wielka radość koi
Niezmierne bóle Matki, przeogromne morze.

Rozchodzi się nowina w izraelskiej ziemi
I napawa otuchą serca beznadziejne —
Żadna potęgą ziemska tej „Prawdy“ nie zmieni,
Ani Faryzeuszów podstępy tak chwiejne.

Wielkie daje świadectwo Chrystus uwielbiony.
Mocą Swą pokonawszy śmierć nieuproszoną.
Bo kto w Nim jest na ziemi „Ciałem“ odrodzony.
Ten wstanie z martwych żywy z duszą uwielbioną.

Wszystko się z wiosną rodzi do nowego życia.
Razem w Chrystusie Panu wielbi wszechświat Boży;
Niech i Ojczyzna nasza wyjdzie w świat z ukrycia,
Zmartwychwstawszy, podąży ku Chrystusa zorzy!!

Adam Jesionek.

Niech zmartwychwstanie!

Boże, Ty, który rządzisz narody,
Wróć Polsce dawną wolność, swobody,
Przebacz już grzechy, oddal karanie
Pobudź jej siły, niech zmartwychwstanie.

O Wszechmogący! dodaj nam siły.
Aby nas wrogi nie zagładziły,
Wróć Polsce wolność, o Chryste Panie!
Przez Twoje święte Zmartwychpowstanie.

O Boże! źródło sprawiedliwości.
Zważ nasze krzywdy i wrogów złości.
O Panie usłysz nasze wołanie
Niech Polska z kajdan już zmartwychwstanie

O Matko Boska! Polski królowo,
Niech Polska wolność zyska na nowo!
Ty, co królujesz nam nieprzerwanie
Módl się za Polską: niech zmartwychwstanie.

My, w wspólnej pracy złączymy dłonie.
A moc potrójnych zaborów runie.
I Polska znowu w rzędzie państw stanie.
Pracujmy z Bogiem, a zmartwychwstanie.

Andrzej Wróbel.



O sewcykowy dusycce.

Legenda ludowa w gwarze mazowieckiej.

Roz beł taki bidny szewcyk; pijok to ta ón nie beł, choć ta nie bez tygo, zeby ta roz za jakiś cas wódki nie wypiuł; no i wzion i umer.

Tak jak już ta szewcykowa dusycka wysła z tego śmiternego ciała, tak nie wiela myślęcy, idzie do nieba. A ze to śtuk drogi, tak se ta sła i sła, jaze jom nozki ozbolały, a siadać nie beło na chmurak kady, bo beła pogoda.

Tak juz ta idzie i idzie, nózki juz ji popuchły, bo to sewcyk, jako zwycajnie mioł kiepskie buty. Tak patrzy, a tu takie piekne wrota, całe ze słota i śrybła: a to beły niebieskie wrota.

Tak sewcykowa dusa zacena do tych wrót kołatać!

— »Kogo tam znowu Pon Bóg prowadzom?«— pyto się św. Pieter, co to przy tyk wrotach wartę trzymo i dusycki do nieba pusco.

Tak sewcykowa dusycka, ze to niby sewcyk beł nabozny, tak pedo:

— »Niek bedzie pokwolony!«

— »Na wieki!« — rzece świenty Pieter. — »A któz ta?«

— Jo, bidny sewcyk.

— A to ty, coś dzisiok pomer?

— A juści — pado sewcyk.

— A moześ ty złodzij? Krodeś skóry? Godoj!

— Nie krodem, jak światłoś wiekuistom oglondać zycę, ino to, co z pod noza padło.

— A po drugie — mówi św. Pieter — nie pusce cię, bo Pan Bóg z Panem Jezusem, Przenojświętsom Panienkom i wszystkiemy Świętemy pośli na spacyr. Jak Pon Bóg wrócom ze spacyru, to cie pusce.

— Kiej me straśnie nogi bolom, a nima kaj spocywać.

Tak św. Pieter zlitowoł sie nad tom sewcykowom dusyckom, bo obocył, ze mo kiepskie buty, tak powiado:

— Jus cie pusce, bo mi cie zol, ale pocóześ se takie kiepskie buty wzion na dróge? przecieześ sewc!

— A bo to św. Pieter nie wiedzom, ze sewc zawdy w kiepskich butach, abo i bez butów chodzi?

— To tam u wos kiepskie je urzondzynie! — pado św. Pieter.

Otwar wrota i pado do sewcykowy dusycki: — No, właź, siądź se haw za drzwiamy i siedź cicho. Mos tam niebieskie smaty, to sie zaroz przyoblec: przecie takiego oberwańca tu trzymoł nie bede!

A tam za temi drzwiamy były takie oblecenia niebieskie, takie biołe, co jesce bielse niz łabędziowe pióra. Tak ta sewcykowa dusycka przeoblekła sie i tak ji beło dobrze, co jesce lepsi, jak kiejby sie na świat narodziła.

Tak patrzy po tem niebie, a tam takie cudności, a wszyćko sie tak miniło, jak tęca, tak cosik pachniało, ze lepsi jak na polu na zwiesne. Tak sewcykowa dusa se tak myśli:

— »Bedzie mi tu dobrze, zeby me ino zostawili!«

No i patrzy na obykoło, a tam takie strojom stołki różne, a beła strasno moc tych stołków.

Ale najlepsi podoboł sie ji jeden, taki wielgi, cały wyrobiony ze złota, śrybła i nabijany takiemy świconcemy kaminiamy, kieby śkło, a przy tem wielgim stołku stoł taki mały stołecek.

Okropnie ty dusycce zachciało sie na tym stołku siadać, ale sie świentygo Pietra boła.

Ale za jakiś cas juz i strachu przepomniała na ten stołecek patrzący, no i siadła se na tym stołku. A tu patrzy, ze z tego stołka wszyćko na ziemi widać (bo to beł stołek Pana Boga).

Widzi het całom ziemie, jak ludzie orzom, pasom bydło, jak ptoki lotojom, jak sie baby kłócom, zydy hanglujom, het wszyćko! A beła tam rzycka, a w ty rzycce prała baba chusty, ale nie swoje, ino cudze.

Tak szewcykowa dusa patrzy na te babe, bo beła znajoma, a ta baba bierze dwie kosiule i niesie do krzoków i schowała — ukradła.

Tak sie ta sewcowa dusa straśnie ozgniewała i zacena do ty baby wrzesceć: »Nie kradnij!« — ale kaj tam! baba nie słysała, bo grzysny niebieskiego głosu nie słysy, a po drugie, ze beło daleko ty babie do nieba.

Tak w ty złości, nie wiele myślący, ta dusycka łap za ten mały stołecek i w te babe!

W to ocymgnienie wrota zaskrzypiały (niby te niebieskie), tak sewcowa dusa sie schowała w ten kóncik za drzwiamy.

I przysed Pan Bóg ze spacyru i Pon Jezus i Przenoświentszo Panienka i wszyscy Swienci i janiołowie — okropno sie łona zrobiła.

Janiołowie zaceni tak pieknie grać, co jaz sewcowa dusycka od radości mgłała.

Pod ten trakt Pan Bóg se usiedli na tem stołku, co na niem sewcowa dusa siedziała i padajom:

— Dajcie mi ta stołecek pod nogi!

Tak Janiołowie dali sukać stołecka, a tu nima nikaj. Jak wzieni sukać, tak naleźli sewcykowom dusycke za drzwiamy. Tak dopiro pytajom sie:

— Cóz ty tu robis?

A ta dusycka z wielgim strachem pado mówi, co jom tu świenty Pieter puścił.

Tak jom zaprowadzili do Pana Boga i juz sie wiency nie bała.

A Pan Bóg zaroz, ze to wszyćko wiedzom, tak padajom:

— Kajś podzioł mój stołecek?

Tak sewcykowa dusycka dopiro mówi co i jak beło, ze tem stołeckiem cisła na te babe.

Tak Pan Bóg tak pedzieli:

— Kiej cie juz świenty Pieter puścił, to se ta juz siedź, aleby ci sie cyściec przydoł. A po drugie widzis, nie trza sie zaroz gniwać, choć co złego ujrzys, jo zebym sie tak kcioł ciegiem gniwać, tobym juz ni mioł na cem siedzieć, tyla złego ludzie robiom.

Bo Pan Bóg som dobrzy; choć co złego widzom, to cekajom. Moze, padajom, sie zły poprawić! — A jak sie poprawi, to sie wsyscy w niebie ciesom, janiołowie zaraz pieknie grajom od ty radości.

Czytaj książki...

Gdy swe spełnisz obowiązki,
Wtenczas czytaj bracie książki.
Książki polskie to klejnoty,
To skarb cenny, to skarb złoty.

One tobie dadzą siłę,
Byś ukochał kraj swój miły,
One radość tobie dadzą,
Światło szczęścia w dom wprowadzą.

A więc czytaj bracie książki,
Gdy swe spełnisz obowiązki,
Czytaj książki: ten zdrój polski
Precz odpędzi od cię troski...

Józef Kobylańshi.

Gawędy o różnych sprawach.

Własności prywatne.

W bardzo dawnych czasach, przed jakiemi 1500 laty, ziemia w Polsce nie była niczyją własnością i należała do rozlicznych plemion. Było jej bowiem bardzo wiele a ludzi mało; nie umieli oni dobrze uprawiać roli, siali bez przeorania i bronowania i bez nawożenia. Rola więc rodziła bardzo skąpo, tu i ówdzie wydała po kilka kłosów, a gdy już, wyczerpana, nie mogła rodzić, wieśniak porzucał ją i przenosił się w dalsze okolice, jeszcze żyzne, i w ten sam sposób siał.

Z biegiem czasu ludność się znacznie rozmnożyła. Już nie mogła wyżyć z samego polowania, bo zwierzyny w lasach było mniej, ani też nie mogła się utrzymać z samego pasterstwa, bo i paszy na nieuprawnej ziemi zabrakło. Nie pozostało nic innego, jak tylko wziąć się do lepszej uprawy roli, aby mogła wydawać więcej owoców, potrzebnych do wyżywienia coraz wzrastającej ludności. To też ziemia zaczęła posiadać większą wartość. Gdy dawniej po ogromnych, bezludnych obszarach ziemi każdy mógł bujać swobodnie i gospodarować na tak wielkiej przestrzeni, na jak wielkiej chciał, potem, gdy ziemi nie przybywało, a ludzi było coraz więcej, różne polskie plemiona podzieliły olbrzymie obszary gruntów między siebie a następnie na mniejsze przestrzenie, które oddały rodom. Rodowi, który składał się z kilku pokrewnych rodzin, zabroniono sprzedawania ziemi, tak że ten sam obszar ziemi przez całe wieki utrzymywał się przy tym samym rodzie. Ród na zgromadzeniach co pewien czas wydzielał rodzinom raz tę, drugi raz inną część swej roli pod uprawę, ale nigdy na własność i własność rodowa przetrwała bardzo długo, ale później ludzie przyszli do przekonania, że lepiej i pracowiciej gospodaruje się na roli, gdy się jest pewnym, że jej nikt nie zabierze i że ona będzie trwale przy jednym i tym samym gospodarzu. Ustanowiono więc z biegiem czasu własność prywatną, osobistą ziemi i gdy dawniej nie można było roli ani sprzedawać, ani obdłużać, to teraz wolno i jedno i drugie.

Dzisiaj namyślają się głęboko prawnicy nad tem, czy ta nieograniczona własność ziemi nie jest złą. Ziemia często ucieka nawet w żydowskie ręce, jest coraz bardziej rozdrabniana w kawałeczki, tak, że nie można z niej wyżyć. I rzeczywiście, wieśniak, który ma n. p. pół morga gruntu lub nawet morg, żyje w nędzy, nie uprawia nawet należycie tego kawałka, bo musi szukać zarobku gdzieindziej i często lepiej byłoby, żeby nie miał zupełnie nic, boby poszedł gdzie na stałe do roboty, czy to do fabryki, czy nauczyłby się rzemiosła i lepiejby żył. Już nawet parlament uchwalił taką ustawę, że ojcom wolno dzielić grunt nie jak chcą, lecz tylko do wysokości t. zw. niedziału, który może mieć np. 6 lub 10 morgów, a dalej już dzielić nie wolno. Potrzeba tylko, aby się kraj nasz na nią zgodził i wtenczas będzie obowiązującą.

Następnie zastanawiają się uczeni prawnicy, jakby ziemie włościańskie zabezpieczyć i uwolnić od strasznych długów, jakie na niej ciążą, tak że nieraz ziemia prawie tyle wydaje, że ledwie można tem opłacić procenta. Pragną naprzód, aby na ziemię tylko do pewnej nieznacznej wysokości dług zaciągać, a następnie aby nie można go było wypowiedzieć i ziemię na licytacyę wystawiać i aby raty spłacanego długu były tak uregulowane, aby się niemi nie opłacało tylko procentów długu, lecz też część samego długu.

Dawne zwyczaje wielkanocne.

W zwyczajach wielkanocnych miesza się wiele bardzo odwiecznych wspomnień obrzędowych z nowszemi, które przyniósł obyczaj chrześcijański. Najogólniejszym jest zwyczaj malowania jaj, czyli t. zw. pisanek, ich tłuczenie jedno o drugie i okupywanie się niemi przez dziewczęta. Zwyczaj to wspólny nietylko całej Słowiańszczyźnie, ale sięga on jeszcze dalej, bo znany i u innych narodów.

Wiadomość najdawniejszą o polskich pisankach wielkanocnych znajdujemy u Kadłubka. Kronikarz ten pisze, przyganiając niestałości narodu polskiego, że Polacy, względem panujących swoich, byli niesforni, niestali; że »bawili się panami swymi, jak malowanymi jajkami«. Miał tu kronikarz na myśli oczywiście pisanki wielkanocne i znaną dotychczas zabawę świąteczną ich tłuczenia. Zabawa polega na tem, że dwie osoby biorą w prawą rękę po jajku farbowanem i uderzają jedno o drugie, a wygrywa ta osoba, której jajko pozostaje niezbite.

Podanie greckie, utrwalone w rękopisie z X wieku, jakoby zwyczaj malowania jaj wielkanocnych wprowadziła św. Magdalena, powtarza się, w bardzo zbliżonej formie, w opowieści ludu polskiego. Bolejącej Maryi Magdalenie, przy pustym Grobie Zbawiciela, ukazał się anioł i rzekł:

— Nie płacz Maryo, Chrystus zmartwychwstał!

Uradowana, pobiegła do domu i ujrzała wszystkie jajka, które w izbie swej chowała, ubarwione na czerwono. Gdy wyszła z niemi przed dom, napotkała apostołów i poczęła im te jajka rozdawać. głosząc o Zmartwychwstaniu Pańskiem. Jajka w ręku apostołów przemieniły się w ptaki na świadectwo, że tak samo i ze śmierci Chrystusa powstał żywot wieczny dla ludzi.

W Siedleckiem, w Królestwie Polskiem, utrzymują, że kamienie, którymi ukamienowano św. Szczepana, zamieniły się w pisanki. Inna legenda głosi, że gdy prowadzono Jezusa na śmierć, pewien biedak, niosący na sprzedaż kilka jajek do miasta, postawił koszyk i pomagał krzyż dźwigać Jezusowi, a gdy wrócił do koszyka, spostrzegł, że jajka przemieniły się w kraszanki i pisanki.

Nazwy jaj wielkanocnych zależą od sposobu, w jaki zostały pomalowane. Ufarbowane na jeden kolor, czy to przez gotowanie, czy przez moczenie w pewnym barwiku, noszą nazwę malowanek, kraszanek lub byczków. Jeżeli na tem jednostajnem tle wyskrobany jest za pomocą ostrego narzędzia deseń, to jajko nazywają skrobanką lub rysowanką. Wreszcie, jeżeli jajko zdobi różnokolorowy deseń, przez pokrycie woskiem pewnych jego części, a następnie gotowanie w barwikach, to zowią je pisanką, a sposób malowania pisaniem. Jest jeszcze jeden sposób przyozdabiania jaj, rzadziej używany, przez nalepianie w deseń »duszy« z bzu lub sitowia i wyklejanie kolorowemi papierkami, złotkiem i gałgankami.

Barwiki lud otrzymuje zwykle z roślin. Na kolor żółty gotują jaja w łupinach cebuli, w odwarze z kory dzikiej jabłoni, lub w pączkach kwiatu knieci błotnej; na brunatny w brazylii, lub moczą w wodzie, stojącej w wydrążeniu pnia dębowego; na fioletowy w listkach kwiatu ciemnej malwy; na zielony w kostkach osiki z ałunem, w listkach jemioły lub żyta młodego; na pomarańczowy w krokusie; na czarny w korze z olchy i młodych liści klonu czarnego; na czerwony w odwarze z robaczków »czerwcem« zwanych.

Stosownie do pierwowzoru, nadawane bywają i nazwy poszczególnym pisankom. Z rozkrojonego jabłka na połówki, z tkwiącemi w nich pestkami, powstał deseń »w jabłuszka«; dzwonek polny wytworzył nazwę »w dzwoneczki«; gałązka sosnowa »w sosenki«; topola »w topolki«; kogut »w kogutki«; kurza łapa »w kurze łapki« i t. p.

Wesoła wojna o farbowane jaja rozpoczyna się w pierwsze święto Wielkiejnocy, a nazajutrz dopiero chłopcy i dorośli mężczyźni oblewają się wodą i biją rózgami po nogach i ręku. W Dobrzyńskiem, lud już w niedzielę Kwietnią, inaczej Wierzbową zwaną, wiązkami świeżego pręcia wierzbowego lub brzeziny, okrytego koćkami, bije dziatwę w łóżku i woła:

Wierzba bije, nie zabije.
Wielki dzień za tydzień.
Siecze po boku raz tylko do roku.

W niektórych zaś okolicach biją dzieci tylko w Wielki piątek, mówiąc:

Wielki czwartek, Wielki piątek,
Cierpiał dla nas Jezus smątek.
Już jedna nocka,
Do Wielkanocka.

Włoch, Paolo Mucanti, który bawił w Polsce w końcu XVI w., tak opowiada o zwyczajach wielkanocnych na Zwierzyńcu pod Krakowem: »W poniedziałek wielkanocny poszedłem oglądać kościół, który nazywają Emaus, gdzie zbiega się wielki tłum obojga płci. Kościół ten stał poza bramą Wiślną, sporą milę włoską od miasta, blisko brzegu rzeki. Były tam trzy kościoły: wielki, pod wezwaniem św. Anny, gdzie jest klasztor mniszek reguły św. Augustyna, dość piękny, i dwa inne kościółki na wzgórzu, bardzo blisko siebie, jeden poświęcony Przenajświętszej Panience, a drugi pod wezwaniem św. Salwatora i ten zowią kaplicą Emaus. Wszystka młodzież i żacy zachowują dawny zwyczaj noszenia dnia tego różdżki wierzbowej, na której rozwinięte są bazie i nią uderzają, idąc drogą do Emaus, dziewczęta brzydsze, mówiąc do nich:

— Czemuż nierychło na Emaus.

A na tych drogach, które tu prowadzą, nie widzi się też nic innego. Kobiety śmieją się, zadowolone z tych żartów, a niektóre niosą same podobne rózgi i trącają mężczyzn«.

W drugie święto Wielkanocne rozpoczynają się też zabawy wodą, zwane Śmigusem. Polewanie się



Pisanki wielkanocne z okolic Łowicza w Królestwie Polskiem.

wodą ma niewątpliwie w sobie pierwiastek pogański i przypomina owych Indów, co stojąc nad Gangesem, u brzegów świętej rzeki, czerpią z niej wodę, polewają się nią i kąpią w jej nurtach. W zwyczaju śmigusowym ujawnia się bałwochwalcza cześć wody, gdy ta pozbywa się swej powłoki lodowej, by pod działaniem promieni słońca odżyć z żywiołową siłą. Nie bez przyczyny też Kościół wyznaczył w tym właśnie czasie okres święcenia wody; zwyczaj pogański usuwał obrzędem religijnym wiary chrześcijańskiej.

W niektórych okolicach w niedzielę Wielką o zmroku lud wychodzi w pole, niosąc ze sobą wodę święconą i krzyżyki z cierni głogowych, poświęconych w Wielki piątek. Przy śpiewie każdy obchodzi własne pole, wbija w ziemię krzyżyki, oraz święci rolę wodą. Młodzież strzela wówczas noc całą, a skoro świt nastaje, biegną chłopaki do chałup, by zlewać dziewczęta.

W całości wzięte, zwyczaje wielkanocne tworzą grupę zabaw radosnych, pełnych wesołości, gdzie kąpiel przymusowa dziewek wiejskich i miejskich łączy się z wesołą krotochwilą, różną według okolic. W jednych stronach topią niedźwiedzia tj. wrzucają do rzeki chłopaka, przystrojonego w grochowiny, za niedźwiedzia. W innej okolicy parobczaki z pieśnią: »My biegamy po Dyngusie i śpiewamy o Jezusie«, zbierają datki od gospodarzy w pieczywie i groszach. W innej znów chłopcy obnoszą krzyż wysoki z zawieszoną chustą czerwoną, niby tryumfalną chorągiew i śpiewają pieśń o Męce Pańskiej, kończącą się prośbą o datki. To znowu idzie kompania wesoła, z grajkiem na czele, wiodąc z sobą chłopca, przebranego za bociana, symbol i zwiastuna wiosny, przyczem inny uczestnik niesie koguta żywego, tamten kurkę, ten długi rożen na ramieniu, a wszyscy nucą pieśń o Zmartwychwstaniu Pańskiem. Niekiedy już w pierwsze święto zbierają się chłopcy, składają pocieszny sąd na dziewczęta, z najwyższego budynku wiejskiego obwołują ich winy i wyrokują o ilości kubłów wody, które z pewnością wyleją nazajutrz na ich głowy, jeżeli skazane się nie okupią. W trzecie święto przychodzi kolej na dziewczęta, które teraz zlewają parobczaków i sieką ich rózgami. To znowu parobcy przebierają się za cyganów lub żołnierzy.

Wyjątkowe znaczenie w tych zwyczajach narodowych posiadała Rękawka krakowska, zniesiony niedawno jeden z najstarszych obrzędów pogańskich, kiedy ze spadzistych złomów wapiennych ciskał lud krakowski pomiędzy tłumy nędzarzy jaja, bułki, jabłka i t. p. przedmioty, a wyrostki wyprawiały dla uciechy publiczności sztuczki i staczały drobne utarczki. Nazwa tego zwyczaju pochodzi od mogiły Krakusa, inaczej, równie jak mogiła Wandy, Rękawką zwanej. Obchodzony był ten zwyczaj w trzecie święto Wielkiejnocy, na najstarszych sadybach pierwotnego Krakowa, bo na górze Lasoty. Według opowieści Duńczewskiego, miał tu stać ongi posąg bożka Śwista. Tuż obok miejsca Rękawki, wznosi się prastary kościółek św. Benedykta.

»Czasy się zmieniają i my zmieniamy się w nich«, powiada stare łacińskie przysłowie, i rzeczywiście tak jest. Ale zmieniamy się, niestety, w wielu rzeczach na gorsze! Stare zwyczaje i obchody idą w zapomnienie a ich miejsce zajmują zabawy połączone z pijatykami i hulatykami. Tak samo rzecz się ma i z rękawką, która była dawniej pięknym obchodem a dziś stała się miejscem, gdzie zbiera się młodzież na gry i rozpustę, przy krzykliwych dźwiękach rozmaitych katarynek. Całą zabawą zaś są karuzele, na których za drogi grosz może się tylko głowa zakręcić.



Bidnemu cłekowi to zawse wiater w ślipie dmucha, kieby ten pies, i choćby miał najlepsiejsą ochotę do zeniacki, to mu zawse cosik przy nogach stanie, ze ani rus z miejsca się ozenić, ino musi ciągiem z tygodnia na tydzień odkładać. Jagem juz, juz mioł miesopusty za babę złapać, to jakiesik mecenasy, pewnikiem źli na mnie, wyśtuderowali post, w którem cłekowi o babie ani myśleć nie wolno, zeby się nie strefnił.

Ha, trudno, myślę sobie, zarnówką postu nie przebijes, ale jak przyjdzie zwiesna, to do cłeka tak baby polizą, jak muchy do miodu. Ale co to niescęście nie jest kawalerem, ino zeniate, bo nigdy samo nie chodzi, przeto jesce się pust nie skońcył a juz nowa przeskoda i nowa strapacyja zwaliła się na bidnego Maćka.

Jagem wam to juz w tamtę niedzielę pedzioł, jasne ministry we Wiedniu pedzieli, co do bani z takiemi posłami, co się jem nie chce robić, ino z zydami geszefty o karcmy prowadzą, i rozegnali ich na zieloną pasę.

Latego tez teraz ani na saksy nie pojadę, ani się zenić jesce nie będę, ino bende kandydował do parlamenta!...

Gadacie, ze skoda fatygi? A juści! Mogli przed śtyrema laty wybrać takiego Paducha, to mnie przecie prędzej wybierą, bo ja od niego i uściwsy i o wiele mondrzejsy. Mogli przed śtyrema laty wybrać takiego, co dziwki do Hameryki wysyłał, to mogą mnie jesce prędzej wybrać, bo jabym tam zadnej nie wysył, ale jesce do nasy wsi sprowadził. Mogli wybrać takiego, co w piciu całe scęście widzioł i naraz całą ćwiartkę piwa wychlał, to mogą mnie jesce prędzej wybrać, bo ja nic nie pije, ino fajkę kurzę.

Mógł być posłem taki, co krad we Widniu papiry i ołówki, to jabym mógł być jesce prędzy, bo jabym nigdy nic nie ukrad, jakby kto widział. Mógł być posłem nawet taki Stojałowski, to lacegózbym ja nie mógł być, hę?

Ino to źle, co ni mam jesce baby, bobym ją wystroił w kapelus, jak jeden poseł z pod Rzesowa i woziłbym ją do Widnia na pokaz, a jakby się mi sprzykrzyła, tobym tak samo zrobił, jak ten sam gruby poseł od picia. Zmówił on się z drugim z za Krakowa, odesłał babę do chałpy a oba z tamtem na spółkę wysukali se jedne siostre i z nią prowadzili obrady. Ino ja tobym i tu był lepsy, bobym z nikiem spółek nie sukał, alebym se sam wynalaz ze śtyry takie siostry i zyłbym z niemi, jak Pan Bóg przykazał.

Rozwazywsy to wszyćko dokumentnie na cas wyborów zeniacka w kąt, saksy w kąt, a ja stawiam moją kandydaturę na posła, a co ludziom obiecam, to powiem późni, bom se jesce dobrze nie umyśloł.

CZARNY ROK.

Powieść ukraińska M. Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

Nieopodal kryjówki żyda Judy, bo o kilometr odległości, siedział na ziemi Ostap, syn Hriszki, mocno zamyślony. Tuż przy nim koń stał do drzewa przywiązany, skubiąc trawę obficie porastającą przestrzeń dokoła. Często Ostap oczy ku wschodowi zwracał, patrzył bacznie, jakby chcąc czegoś dojrzeć, za każdym jednak razem marszczył czoło, nie dojrzawszy snać tego, czego się spodziewał. Wtedy oczy mu błyskały, ściskał w ręku szablę, mrucząc niewyraźnie.

A spodziewał się młody atamanowicz wiele... Jak wiemy, rozmiłował się w podczaszance na zabój. Gdy ojciec ją wywiózł z obozowiska, młody omal że potrafił żal pohamować. Przez kilka dni chodził jak błędny; wreszcie przyszła mu myśl pewna.

— Batko ją zaprzedał, ano, ja odbiorę...

Zaczem wziął się do wypełnienia zamiaru.

Pierwszą rzeczą było wywiedzieć się, kto jest posiadaczem pięknej »pannoczki«, do tego zaś użył Batoha. Stary hajdamak, pod wpływem gorzałki, rozpowiedział Ostapowi wszystko. Zręcznie dopytywany wskazał i posiadacza i miejscowość, zgoła dostarczył mu tyle wiadomości, ile sam posiadał.

Więcej wskazówek nie żądał Ostap. Nazajutrz po rozmowie z Batohem, nocą wyjechał z obozowiska niepostrzeżony. Przewidując, że kilka dni mu zejdzie, zanim dopnie celu, opatrzył się w żywność. Nie zapomniał też o odpowiedniem uzbrojeniu.

Szczęśliwie dojechawszy znanej nam miejscowości, nieopodal ukrycie obrał, wykalkulowawszy, że handlarz ofiary swej u siebie trzymać nie będzie, że postara się zbyć ją jak najprędzej i że droga mu w razie takim nie inna, a przez to miejsce wypadnie. Ani mu przez myśl nie przesło, żeby Juda mógł już swój towar zbyć.

Ukryty przeczekał dzień jeden, drugi — żywego ducha naokół nie widząc. Chociaż na cierpliwość wziął, jednak poczynał być niespokojnym.

— Nużem zbłądził, albo Batoh po pijanemu się sam omylił...

Trzeciego dnia pod wieczór niecierpliwość go żywiej dojmowała. Ledwie mógł wystać w miejscu. Łagodny, cichy zachód słońca wprowadził atamanowicza w zadumę.

Stał Ostap zamyślony, przypatrując się ciemniejącemu niebu, na którego przestrzeni tam i sam wyskakiwały migotliwe gwiazdki, wesoło mrużąc srebrne rzęsy. Nie śmiał się ruszyć z miejsca, aby nie przerwać tego tajemniczego milczenia. Wreszcie się zdrzemnął, znużony; we śnie zjawiła mu się zmora umiłowanej pannoczki. Noc zaszła, jak wieczór cicha, tajemnicza.

Wtem coś załopotało w oddali. Ostap wyprostował się jak struna, drgnął, spojrzał w stronę, z której odgłos słyszeć się dawał. Tym razem słuch go nie zmylił. Najwyraźniej zbliżał się ku niemu tentent konia i turkot wozu.

— On pewnie, żyd niewiara z nią — pomyślał Ostap i do drzewa się przyczaił.

Wkrótce dojrzał toczącą się teleżkę*) jednokonną, która wprost ku niemu zmierzała. Czemprędzej na konia skoczył i wyjechał naprzeciw.

Na teleżce siedział człowiek samotnie, spostrzegłszy zaś jeźdźca naprzeciw, wstrzymał nieco konia. Był to w istocie Juda — ale jak się zdawało, sam tylko.

— Kto to? — zawołał, gdy Ostap tuż prawie przy nim się znalazł.



...za bary go ujął...

— Nie bój się człowiecze, sam jestem i nic złego nie mam na myśli — odparł Ostap, tłumiąc wzruszenie. — Jadąc, zbłądziłem z drogi, może mi radę dasz i pomożesz w biedzie.

— Czemu nie, a gdzieżeście chcieli?

— Ja... do żyda Judy mnie wysłano, ta i zbłądziłem. Kat wie gdzie go szukać.

Handlarz kobiet spojrzał na atamanowicza przenikliwie.

— Do Judy? cóżeś ty do niego miał?

— Hm... batko Hriszka mnie wysłał.

— Hriszka? — żywo przerwał żyd. — Z czem? powiadaj.

— Wysłał — ociągając się, mówił Ostap — jeno że do niego samego nakazywał.

— Nu, jam Juda, ten sam, do którego cię ataman wysłał.

— Ty sam Juda?

— Sam, sam — niecierpliwie potaknął żyd. — Z czemże cię wysłał, gadajże człowiecze.

— Ano, to i dobrze, żem cię napotkał — udając zadowolenie, rzekł Ostap.

— Kosooki ataman może co nowego ma dla mnie?...

— Eh! nie wiem ja, czy to nowina czy nie — dobrodusznie prawił Ostap. — Kazał się jeno zapytać, coś zrobił z Laszką, którą ci przywiózł niedawno.

— Z Laszką?

— Aha. Jedź, mówił, synku, ta i zapytaj się go co z nią zrobił, a wracaj mi wnet.

— Do czegóż mu ta wiadomość? Do czego? — zaniepokojony przerwał Juda.

— Nie wiem ja do czego — odparł Ostap. — Spytać się kazał, nic więcej nie mówił.

Żyd chwilę patrzył na atamanowicza, wreszcie roześmiał mu się w oczy.

— Powiedz kosookiemu, że z Laszką zrobiłem to, com chciał. Sprzedał mi ją i koniec. Ja za dziewczynę, on za pieniądze.

*) Mały wózek, używany na Rusi.

— Hm... — mruknął zafrasowany niby Ostap. — Nie chcecie powiedzieć?

— Czasu nie mam na gadanie próżne. Wracaj do kosookiego, mnie pilno.

Ostap nagle z konia zeskoczył, ściągnął żyda z teleżki na ziemię i za bary go ujął.

— Takiś to niewierny — rzekł. — Gadać nawet z ludźmi nie chcesz.

Zaskoczony w ten sposób niespodzianie Juda, chciał gwałtu krzyczeć, szarpał się, starając z rąk napastnika uwolnić, aliści ten trzymał go silnie.

— Milcz, bo zduszę, na śmierć zduszę — szepnął Ostap tak stanowczo, że przełamał upór Judy.

— Czego ty odemnie chcesz, człowiecze! — bełkotał łotr przerażony.

— Gdzie Laszka?

— Laszka moja... Bogiem się świadczę, moja — jęczał Juda — sprzedał mi ją on sam, przy świadku sprzedał.

— Gadaj, albo cię zdławię, jak psa! — prawił Ostap.

Żyd szarpnął się znowu, i tym razem nic nie wskórawszy, Ostap ścisnął go za ręce, kolanem pierś przytłoczył.

— Mów, niewiaro jeden — powtarzał. — Powiesz, wypuszczę żywcem, nie, łeb rozwalę pięścią.

— Ja jej nie mam, sprzedana już dawno — jęknął Juda.

Dreszcz przebiegł Ostapa, ale wnet otuchy nabrał. Za gardło go ujął Atamanowicz i począł z całej mocy ściskać.

— Człecze! litość miej! och... Laszka ..

— Masz ją?

— Mam, mam — dyszał w strachu śmiertelnym Juda.

— Gdzie? mów.

— Puść mnie a powiem — prosił łotr.

Ostap wstał, puściwszy żyda. W tejże chwili Juda rzucił się na niego i pchnął szerokim nożem, który z zanadrza wydobył nieznacznie. Cios był silny, ale źle wymierzony. Nóż przebił guńkę Ostapa, nie drasnąwszy ciała.

— Zdrajco ty! — zawołał atamanowicz, poczem jednem uderzeniem powalił napastnika na ziemię i począł go okładać bez litości. Żyd jęczał, zmiłowania prosił, na co jednak Ostap nie zważał. — Po niejakim czasie, gdy z pierwszego zapału ochłonął, opuścił ręce zmęczony.

— Będziesz mówił teraz, niewierny? — syknął.— Odpowiesz?

— Powiem, powiem — krzyknął żyd. — Nie sprzedana jeszcze, mam ją.

— Nu, przecież — odetchnął Ostap. — Widzisz niewierny, że prawda na wierzch zawdy wypłynie...

— Czegóż wy od niej chcecie? Co wam po niej? To przynajmniej powiedz.

Juda stękał, wzdychał, ruchami okazując, że do odpowiedzi sił mu brak. Ostrożniejszy tym razem atamanowicz pozwolił mu na ziemi siąść, wszakże bacznie uważając, by się nowej zdrady nie dopuścił.

— Och... och!... — narzekał Juda — Hriszka, ten Hriszka niepoczciwy.

— Nie tumań, nie zwodź, psie niewierny! — ostro krzyknął atamanowicz. — Prawdy chcę...

Stary łotr zwlekał, ociągał się, udawał zupełne obezwładnienie. Ostap nie myślał ustępować. Po długich udawaniach Juda powziął rozpaczliwe postanowienie.

— Ona moja! — rzekł. — Rób ze mną co chcesz. Nie powiem nic.

Nagły ten zwrot zniecierpliwił Ostapa.

— Czortowy synie, taka twoja prawda? — huknął. — Ano, masz, czegoś chciał.

To rzekłszy, ciągnął Judę do drzewa.

— Ze światem się pożegnasz — dogadywał w gniewie. — Posadzę cię wysoko... het... na gałęzi, abyś mógł widzieć, co się dzieje.

Byłby Ostap zamiar swój wypełnił święcie, gdyby nie to, że Juda gwałtownym krzykiem go powstrzymał.

— W spokoju mnie ostaw a wszystko powiem, wszystko.

— Ja ją chcę zabrać. Słyszysz? Ja! Oddać mi ją musisz, albo... na gałęź...

— Oh... oh... — żalił się Juda. — Łotry, zbóje, rabusie! Przynajmniej czerwieńce mi oddaj.

— Zarobiłeś ty na dziewkach więcej, aniżeliś za tę Laszkę dał. Czerwieńców ci nie dam, bo ich nie mam.

— Złodzieje! rabusie! — powtarzał żyd rozpaczliwie.

— Nie bresz! — nachmurzony przerwał mu Ostap, podnosząc groźnie rękę — Laszkę mi oddaj!

— Ona.. ona tam!... — jęknął żyd, na teleżkę wskazawszy, poczem stracił przytomność i padł na wznak.

Spojrzał na niego atamanowicz, następnie spojrzał na telegę. Zbliżył się do wózka.

Jak się zdało, żyd jechał sam, Ostap przynajmniej nie widział przy nim nikogo więcej. Aliści, zajrzawszy bliżej dostrzegł, że teleżka pokryta była starannie opończami, pod któremi mieścić się coś musiało. Z pośpiechem zerwał okrycia atamanowicz i krzyknął z radością ze zdziwieniem pomieszaną.

Pod opończami ujrzał Anielę, ową umiłowaną »pannoczkę«, dla której serce całe poświecił. Spoczywała podczaszanka na dnie teleżki, starannie wysłanej sianem i wielką makatą okrytej, zdawała się być pogrążoną w głębokim śnie.

Ostap zrazu jak skamieniały stanął. — Wzrok w twarzyczce białej, do lilii podobnej utopił. Ręce złożył i stał, jeno z cicha naszeptując raz po raz.

— Pannoczko... pannoczko moja...

Trwało to dobrą chwilę, aż wreszcie wrażenie nagle ustąpiło.

— Gdzie ją zawiozę? Gdzie? — zapytał się nagle.

Do obozowiska wracać nie chciał, życie hajdamackie kością mu już w gardle stanęło, zresztą teraz, gdy miał w ręku skarb tak upragniony, chciał żyć tylko dla niego.

Po chwili namysłu siadł na wózek, zajmując miejsce Judy, konia swego do kłonicy przywiązawszy i ruszył z miejsca.

— Nie zginę przecież... — zawnioskował. — Co Bóg da, to da! Do babki nie wracać mi chyba. Z nią będę żył do wieku szczęśliwy... Toć ziemia szeroka.

Konkluzya takowa dla umysłu młodego była nader racyonalna, o chlebie powszednim nie pomyślał Ostap, zostawał jeszcze bowiem pod rozkosznem wrażeniem powodzenia jakiego doznał.

Traf bo mu zdarzył szczęśliwie — ale traf jeno.

Zamysł wszakże sam początkowo zdawaćby się mógł każdemu szaleństwem.

Teleżka potoczyła się zwolna, uwożąc szczęśliwego atamanowicza. Na miejscu sceny opisanej pozostał tylko Juda obezprzytomniony, rozciągnięty na ziemi, a do trupa podobny, bo życia ani znaku nie okazywał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z TYGODNIA.

Przed wyborami do parlamentu. Jeszcze do wyborów daleko, bo się odbędą dopiero między 13 czerwca a 3 lipca, jednak już niektóre stronnictwa rozpoczynają pracę wyborczą. Kandydatów na posłów co niemiara. Głupi czy mądry, uczciwy czy krętacz lub oszust, wszystko chce kandydować. — Śmiech zbiera, gdy się słyszy lub czyta w gazetach o niejednym z tych, co chcą kandydować. Nie dba taki kandydat o to, że nic nie umiejąc z tego, co posłom potrzeba, pojedzie do Wiednia, jak go wybiorą i będzie wodził oczami po wszystkiem i wszystkich i gębę otwierał z ciekawości, nic nie rozumiejąc. Nie pomyśli, że jeśli go wybiorą, to po to, aby bronił interesów kraju i wyborców, ażeby coś w parlamencie robił, a nie tylko pobierał po 20 kor. dziennie. Jeszcze gorzej gdy chce kandydować człowiek, o którego uczciwości różne rzeczy sobie ludzie do ucha opowiadają, albo inny, niby poczciwy, ale takiej natury, że to n. p. nic nigdy nie brał, nigdy nie dał się przekupywać, ale tylko dlatego, bo mu nikt nic nie dawał. Kandydata na posła odpowiedniego, dobrego, mądrego, dzielnego, coby umiał przemówić dobrze, to szukać ze świecą i jeszcze się go często nie znajdzie.

Proces posła. Poseł Wiącek skarży przed sądem tarnobrzeskim posła Kanarka o obrazę czci za to, ze go posądził o branie łapówek od żydów za wyrabianie koncesyi szynkarskich. Wiącek mówi, że on nie brał, tylko poseł Paduch. To samo mówi i poseł Fiedler. Podczas rozprawy poseł Paduch, Wiącek i Fiedler zeznawali odmiennie, niż sam pan Golliger, który dawał pieniądze na wyrobienie koncesyi. Wobec tego, że jedna strona albo druga musi tu kłamać, prokuratorya państwa wytoczyła wszystkim śledztwo o zbrodnię oszustwa.

Strzały obłąkanego w kościele. W największym i najpiękniejszym kościele świata, w bazylice św. Piotra w Rzymie, zdarzył się nadzwyczajny wypadek. Przybył tam jakiś człowiek i począł strzelać do księży, którzy się tam znajdowali, strzelił kilka razy, lecz nikogo nie trafił. Gdy go przyaresztowano oświadczył, że chciał papieża zabić, a gdy tego nie mógł dokonać, chciał się zemścić przynajmniej na księżach za to, że przed kilkudziesięciu laty jakiś ksiądz uniemożliwił mu ślub z jedną dziewczyną. Pokazało się, że jest to waryat i nazywa się Santi. Zabił on kilku swych krewnych i pokutował za to 20 lat w więzieniu.

Przeciw religii. Masoni a przedewszystkiem żydzi podkopują, gdzie tylko mogą, religię katolicką, bo wiedzą, że gdzie religii niema, to tam się szerzą zbrodnie i pijaństwo a wtenczas oni mogą ciągnąć wielkie zyski z ludu. Przed kilku dniami w nocy w Paryżu kilku masonów podłożyło pod pałac biskupi bombę. Już ją zapalili i wkrótce miała wybuchnąć i rozsadzić cały pałac i zabić biskupa, lecz w porę ich spłoszono. Dotąd nie można ich wyśledzić. Również i u nas w Polsce szerzy się niereligijność. Na prowincyi w Królestwie Polskiem powstają pisma, które walczą wprost z religią i Kościołem katolickim.

W Albanii, prowincyi tureckiej, przyszło do powstania przeciw rządowi tureckiemu. Powstańcy utworzyli bitne wojsko, które broni się zawzięcie przed Turkami. Codziennie są mniejsze lub większe potyczki między wojskami obu stron. Która strona zwycięży ostatecznie, trudno przewidzieć, ale powstańcy mogą się wnet wyczerpać z sił.

KRONIKA.

Wszystkim naszym Kochanym Czytelnikom życzymy z okazyi nadchodzących świąt „Wesołego Alleluja". Niech Bóg Wszechmocny darzy Was zawsze szczęściem i dobrem powodzeniem, a troski wszelakie niech precz od Was oddala. *Redakcya „Roli".*

† Ksiądz Biskup Karol Niedziałkowski. W nocy z 6 na 7 kwietnia zmarł w Żytomierzu, na Wołyniu, biskup rzymsko-katolicki, ks. Niedziałkowski. Był to jeden z najświatlejszych w Polsce książąt Kościoła, całą duszą oddany pracy dla dobra swej dyecezyi, a przytem umiejący z władzami rosyjskiemi (czyniącemi każdemu polskiemu biskupowi trudności) dawać sobie radę ostrożnem i roztropnem postępowaniem. Ś. p. biskup Niedziałkowski był człowiekiem wielkich zdolności: pisał piękne wiersze, malował, grał prześlicznie, a jeszcze przed objęciem godności biskupiej, którą piastował lat 10, szeregiem znakomitych dzieł dał się poznać jako kapłan głębokiej wiedzy i miłujący ojczyznę Polak. W stosunkach z ludźmi uprzejmy i serdeczny, zjednywał sobie każdego, kto tylko miał sposobność zbliżyć się do niego, nie dziw też, że zdobył sobie ogólną miłość i szacunek i że w dyecezyi panuje głęboka żałoba z powodu zgonu arcypasterza. Pracując przez lat 10 w trudnych warunkach, na wyznaczonym mu przez Opatrzność posterunku duchownym, zaczął szybko tracić zdrowie. W ostatnich miesiącach dla poratowania słabnących sił, miał zamiar wyjechać za granicę, ciężka choroba wszakże nie dopuściła do tego, kładąc kres życiu zasłużonego pasterza.

Wiceprezydent hr. Łoś. Przed kilku dniami zmarł we Lwowie wiceprezydent namiestnictwa Włodzimierz hr. Łoś. Był to dzielny urzędnik polityczny i obywatelski, jacy się często nie rodzą. Przeżył lat 64.

Wieczór Racławicki w Krakowie. W niedzielę palmową wieczorem ku uczczeniu 117 rocznicy zwycięztwa Kościuszki pod Racławicami, odbył się staraniem Koła Kościuszki Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie w sali Saskiej, uroczysty wieczór, w którym wykonawcami były wyłącznie siły włościańskie. Piękne słowo wstępne wygłosił poseł Jakób Bojko, poczem nastąpiły popisy chóru włościańskiego z Modlnicy, orkiestry włościańskiej, które odegrały i odśpiewały szereg utworów patryotycznych i dziarskich krakowiaków i mazurków. Publiczność krakowska, szczelnie zapełniająca salę, gorącymi oklaskami przyjmowała wykonawców. — Szczególnie podobały się dwie hoże dziewczęta w sutych strojach krakowskich, córki posłów Wójcika i Ptaka, które bardzo ładnie deklamowały patryotyczne wiersze. Oklasków zebrały co niemiara. Wogóle wieczór ten był jednym więcej dowodem, że ile razy uświadamiamy narodowo lud, czy to w osobach dzielnych Sokołów chłopskich, czy chórów włościańskich, czy zasłużonych już w życiu publicznem włościan-obywateli, znajdzie się wśród publiczności miejskiej, ta przyjmuje go serdecznie i gorąco, dając tem dowód ścisłych i nierozerwalnych węzłów, jakie łączą dzieci polskiej ziemi bez względu czy noszą się w sukmanach, czy po miejsku.

Poświęcenie szkoły gospodyń. Dnia 28 marca odbyło się poświęcenie szkoły gospodyń w Bachowicach w powiecie wadowickim. W chwili, gdy tysiące dziewcząt wyjeżdża do obcych na zarobek, garstka tylko schroniła się w tym nowym przybytku, aby, wykształciwszy się w nauce gospodarczej,

wzmocnić placówki narodowe przy ognisku domowem. Dzięki zabiegom ks. Gołby, Dra Stefczyka i poparciu Wydziału krajowego, wydziału powiatu wadowickiego i rządu powstał piękny drewniany budynek według planu architekty Fr. Mączyńskiego, przeznaczony na szkołę. Kurs tu trwa tylko 8 miesięcy, gdyż oprócz tego będą urządzane kursy wędrowne przeważnie po wsiach powiatu wadowickiego. Na uroczystość poświęcenia przybyło grono zaproszonych gości. Z obecnych przemawiali: ks. Gołba, Dr. Tarchalski, burmistrz Zatora i insp. szk. Zajączkowski, podnosząc znaczenie szkoły i zachęcając obecnych włościan do popierania szkoły i do pracy z inteligencyą dla odrodzenia ojczyzny.

Straszna klęska pożaru nawiedziła w dniu 30 marca b. r. gminę Dublany, położoną w powiecie samborskim. Przeszło 300 gospodarstw padło ofiarą ognia, a kilkaset ludzi pozostało bez dachu nad głową, bez jakichkolwiek środków do życia i bez zboża potrzebnego do obsiania gruntów. Dwie następne straszne klęski — głód i nędza — zawisły nad ludnością tej biednej osady polskiej.

Tego samego wieczora zgorzało w Uhercach pod Samborem 10 gospodarstw, kilku ludzi odniosło silne poparzenia, kilka sztuk bydła się spaliło.

Zabójstwo pod Niepołomicami. Straszny wypadek zdarzył się w nocy dnia 31 marca w pobliżu Niepołomic. Znani awanturnicy, Koncki i Matusik, napadli na idącego drogą Kazimierza Trzosa z Woli Batorskiej i pobili go kołami tak silnie, że Trzos w dwa dni potem zakończył życie, pozostawiając liczną a prawie całkiem niezaopatrzoną rodzinę. Dzięki energicznym wysiłkom żandarmeryi z Niepołomic wyśledzono i schwytano Konckiego, Matusik zaś zbiegł, prawdopodobnie w stronę Prus, został jednak, jak słychać, już także schwytany. Jak stwierdzono, pili poprzednio w szynku w Niepołomicach, gdzie wszczęli spór ze ś. p. Trzosem. Znowu więc nieszczęsna wódka stała się przyczyną śmierci człowieka i nędzy jego żony i dzieci!

(W. F.) **Pierwsze pioruny**. W dniu 3 kwietnia b. r. w Radłowie, w powiecie brzeskim, gospodarz pojechał siać zboże wiosenne, biorąc ze sobą 18-letnią córkę do pomocy, która bronowała za ojcem. Podczas grzmotów skryła się pod drzewo. Piorun uderzając w drzewo zabił ją na miejscu. — W Sielcu, w powiecie brzeskim, piorun uderzył w stodołę, niszcząc ją doszczętnie wraz z resztkami paszy, oraz narzędziami gospodarczemi. — W Zarochcu uderzył piorun w dęba, roztrzaskując go na kawałki. Na szczęście stojące pod nim trzy dziewczęta oddaliły się o parę kroków od niego i wyszły cało, tylko nieco ogłuszone.

Klęska przemytników. Przed kilku dniami w Kocmyrzowie kapitan rosyjskiej straży pogranicznej, na skutek doniesienia, zarządził późną nocą rewizyę domów, leżących w pobliżu austryackiego pasu granicznego. Domy, w których spodziewano się znaleźć przemycony towar, otoczyła straż rosyjska pograniczna, poczem kapitan w otoczeniu żandarmów przeprowadził szczegółową rewizyę. Poszukiwania przyniosły bardzo obfity plon. Wykryto znaczne zapasy kosztownych materyi na suknie, wino, różne wódki itp. Kilka fur ze skonfiskowanym towarem odstawiono do rosyjskiego urzędu granicznego. Przemytnicy, którzy właśnie nocą mieli się wybrać w dalszą podróż z przemyconym towarem, zdołali na czas ujść. Aresztowano tylko kilku włościan, w których domach znaleziono przemycone towary. Kupiec, żyd, który tą drogą wysyłał towar w granice państwa rosyjskiego poniósł szkodę w kwocie paru tysięcy koron. Tak to chciwym bywa!

(Z. B.) **Ofiary zimy**. Gdy wiosenny wiatr wionął a ciepłe promienie słońca odarły matkę ziemię ze śnieżnego płaszcza, znaleziono w lesie zwanym »Szachty«, należącym do wioski Surowicy, trupa malarza. Skąd pochodził nie wiadomo. Przed kilku dniami był w Jaśliskach, szukał pracy malarskiej, w Lipowcu u księdza malował widoczki, podczas silnych mrozów wybrał się zapewne w podróż w kierunku Bukowska przez góry, zbłądził i umarzł. Gdy go znaleziono, był już przegniły, obok niego znaleziono farby i przybory malarskie, jakoteż 80 hal.

Cieszył się lud wiosną, rozpoczął pracę w polu, orał, siał, sadził ziemniaki w ziemię. Grzmoty i tęcza uprzyjemniały pracę rolnikom; naraz nadspodziewanie 4 kwietnia zima na nowo zawitała, zabieliły się pola, sople lodu zwisały z dachów, kurzawa, która parę dni trwała. W taką pogodę wypadł jarmark w Jaśliskach, pomimo zimy przybyło ludu z wiosek dosyć dużo, pomiędzy niemi znaszedł się także podeszły wiekiem gospodarz z Daliowej, Hryc Kuchta. Po ukończonym jarmarku, zapewne na »rozgrzanie«, wypił kilka kieliszków wódki, a wracając do domu, wpadł do rowu obok drogi, w którym do rana ducha wyzionął, mając zaledwie kilka kroków do chaty. Domownicy nie szukali go, gdyż miał iść do córki, do drugiej wioski do Lipowca.

Odważni golarze. Przed paru tygodniami pewne miasteczko w Galicyi wschodniej było widownią niezwykłego wypadku. Bawiła tam właśnie w przejeździe menażerya z dzikiemi zwierzętami; w kilkunastu żelaznych klatkach znajdowały się lwy, tygrysy, niedźwiedzie, wilki i inne drapieżniki. Dwaj miejscowi golarze: Goldschmidt i Lerschbaum, założyli się z pogromcą tych zwierząt, który do klatek bez obawy wchodził i różne sztuki z niemi wyprawiał, że odważą się nietylko wejść z nim razem do klatki, gdzie będą lwy, tygrysy i niedźwiedzie, ale go między dzikiemi bestyami posadzą, namydlą i ogolą. Pewnego dnia istotnie, wobec licznie zgromadzonych widzów, obaj odważni golarze weszli wraz z pogromcą do klatki. Pogromca usiadł na stołku wśród tego niebezpiecznego towarzystwa a golarze w tejże chwili wzięli się do dzieła.



Sztuka może polegała na tem, że pogromca ustawicznie groźnym wzrokiem patrzył na dzikie bestye, te ogłupiałe siedziały krótką chwilę spokojnie, dziwiąc się ciekawemu widowisku, a golarze tymczasem namydlili i ogolili brodę pogromcy. Golenie trwało nie dłużej nad trzy minuty, wypadło wybornie, bez żadnego zacięcia, poczem Goldschmidt i Lerschbaum wśród oklasków publiczności klatkę opuścili. Obrazek nasz przedstawia uwijających się koło brody poskromiciela zwierząt golarzy. Odwagę ich i śmiałość pochwalić należy tem więcej, że przecież obaj to — żydki, którzy, jak wiadomo, często nawet własnego cienia się boją. Ci tymczasem pokazali nadspodziewanie swą odwagę.

Okropna choroba. Od niejakiego czasu znajduje się w szpitalu w Przemyślu 20-letnia dziewczyna, służąca z Oleszyc, Katarzyna Okarma, która cierpi na straszliwą, niebywałą chorobę. Co pewien czas zapomina poprostu, że jest człowiekiem, traci mowę, pamięć, ruchy ludzkie, a staje się... psem. Szczeka jak pies, wyje, chodzi na czworakach, łasi się, skomli i warczy. Głosu ludzkiego nie rozumie, wszelkie prośby i groźby, aby tego zaniechała, nic nie pomagają; skutkuje tylko wołanie jak na psa. Wówczas waruje, służy, zupełnie jak pies. Podczas tych napadów nie je również jak człowiek, lecz pożywienie bierze ustami, a płyny chlepcze jak pies. Śpi na podłodze, zwinięta w kłębek. Ten stan zwierzęcy powtarza się w pewnych odstępach czasu, a trwa nieraz aż cztery dni! Lekarze stwierdzili, że jest to choroba podobna do padaczki czyli choroba św. Wita, inni ludzie mówią znów, że jest to opętana przez dyabła. Wieść o »opętanej« rozeszła się szybko po mieście i wiele osób przychodzi do szpitala, aby nieszczęśliwą oglądać. W dniach przytomności, gdy wolną jest od strasznej choroby, opowiada biedna dziewczyna, że nabawiła się jej przed rokiem, podczas służby na wsi. Jakiś natrętny włóczęga nie chciał z podwórza ustąpić, ona zaś sama będąc pod ten czas, nie mogła się go pozbyć, spuściła więc psa z łańcucha. Włóczęga, odchodząc z przekleństwami, zawołał: »Bodajeś całe życie tak szczekała jak ten pies«. Gdy na drugi dzień, w niedzielę, szła do krewnych, wybiegł z ich domu czarny pies, niespodzianie skoczył na nią i polizał. Tak się wówczas tego przelękła, że — jak opowiada — zaraz potem dostała po raz pierwszy takiego napadu. Chora ma być przewieziona do krajowego zakładu dla umysłowo chorych w Kulparkowie.

(W. K.) **Stratowany przez konia.** Z Podlisek przyjechał do Mościsk dnia 7 kwietnia żydowski fornal z beczkami okowity i staczał je z wozu na ziemię. Od huku spadających beczek spłoszyły się konie jego i popędziły w stronę, gdzie stali ludzie okoliczni. Tu gospodarz z Lipinek, Michał Nuckowski, chciał konie zatrzymać, ale rozpędzone wpakowały się na niego, zwaliły na ziemię i w okrutny sposób ostremi ocylami od podków pokaleczyły w głowę. Leżał długo pokrwawiony i nieprzytomny. Z trudem doktorom udało się go ocucić. Słaba jest nadzieja utrzymania go przy życiu. Zamiast radości na święta, ma raczej cierpienie, chorobę. Wina to oczywista żyda, właściciela koni, gdyż wiedząc, że konie są płochliwe, powinien był dwóch ludzi wysłać z wozem. Tak to żydowskie łakomstwo na pieniądze spowodowało nieszczęście.

Żołnierz w spódnicy. W aresztach wojskowych 77 pułku w Przemyślu osadzono za służbowe przewinienie żołnierza Jana Melnarowicza. Siedzącemu pod kluczem przykrzyło się strasznie tak za wolnością jak i za narzeczoną, mieszkającą opodal, i postanowił lekkomyślnie za każdą cenę uciec. Na szczęście dnia 31 marca przyszła pod okno jego dziewczyna, właśnie w porze, gdy zmieniano wartę. W jednej chwili młoda para porozumiała się i ułożyła plan ucieczki. Okno wychodziło na rozciągające się w pobliżu lasy, tak zwane Wielkie Budy. Uciekać w mundurze byłoby szaleństwem, trzeba się przebrać inaczej. Więzień nasz siedział sam w celi, a źle osadzoną kratę wyrwał silnem szarpnięciem. Gdy to migiem wykonał, rzekł do dziewczyny półgłosem: »Ściągnij kieckę, bluzkę i chustkę i rzuć mi przez okno!« — Dziewczyna zrobiła to zaraz, zostając sama w drugiej spodniczynie, a piersi i głowę okryła drugą, dużą chustką. Niedługo już potem czekała na narzeczonego. Ten w kobiecem przebraniu za chwilę wyskoczył przez okno i zaczął z nią iść szybko, co ujrzawszy żołnierz, odbywający wartę, nie zatrzymywał oczywiście dwóch dziewczyn idących razem spiesznie. Ale niezadługo rozległ się koło aresztów wojskowych wystrzał na znak alarmu, że jeden z aresztantów uciekł. Wnet pół kmpanii żołnierzy ruszyło w las na poszukiwania. Nie znaleźli wszakże zbiega zaraz, ale już nazajutrz przyłapany musiał biedak wyleźć ze spodnicy, a wejść na nowo do aresztu, gdzie znacznie dłużej za ucieczkę posiedzi.

(W. K. J.) **Śmierć pijaka.** We wsi Mistyczach w mościskiem, gospodarz, który lubił się napić, poszedł w nocy do karczmy do żyda i upierał się bardzo, aby mu dał wódki, robiąc hałas pod oknami. Żyd obudzony ze snu, rozgniewany, porwał polano grabowe z pod kuchni i dał mu taki poczęstunek w głowę, iż ten padł trupem na miejscu.

Babska wojna na ratuszu. Na przedmieściu rzymskiem Rocca Priore, które ma osobny magistrat i radę gminną, od pewnego czasu powstała wielka nienawiść mieszkańców do radnych, którzy nie chcieli zadość uczynić woli obywateli, żądających otworzenia pewnej nowej ulicy. Na nic nie zdały się pisma z protestami i podanie do rady i burmistrza, na nic deputacye obywateli i wszelkie inne środki. Nie dziw, że rozdrażnienie doszło do wysokiego stopnia. I co się wreszcie nie dzieje! — Całą sprawę biorą w swoje ręce kobiety, zmawiają się w największej tajemnicy i pewnego dnia w liczbie 300 wpadają na ratusz, gdzie właśnie rada się odbywała i zanim zdumieni radni zdali sobie z tego sprawę, skąd wzięła się na sali taka ilość kobiet, jak się zapalczywe Włoszki do nich nie wezmą, jak zaczną bić, pięściami i parasolkami czcigodnych ojców miasta! Gwałt się zrobił straszny. A stało się to tak nagle, że wszyscy w pierwszej chwili potracili głowy i zamiast dać znać do policyi, radni, broniąc się jak mogli, zmykali, bici, drapani i wyzywani przez rozindyczone kobiety.



Obrazek nasz przedstawia tę babską wojnę na ratuszu. Na razie skończyła się ona zwycięztwem kobiet. Wypędziły bowiem z ratusza wszystkich i klucz odesłał do policyi. Ale potem w sprawę wdał się sąd i ukarał je grzywnami lub aresztem. Ale wojnę zrobiły w sali ratuszowej co się zwie i dały naukę radnym, aby wykonywali wolę obywateli.

Karciarze węgierscy. Węgrzy mają nielada żyłkę do kart. Niedawno donosiły gazety o wydawcy pewnego tygodnika w jednem z mniejszych miast węgierskich, który przy zielonym stoliku, gdy mu już brakło pieniędzy, postawił na kartę swoje pismo, które stanowiło cały jego majątek i źródło utrzymania. Karta go zawiodła i przegrał swój tygodnik do właściciela drukarni, gdzie się ów tygodnik drukował. Nowy »nabywca«, który tak tanim kosztem znalazł się w posiadaniu pisma, zaczął je odtąd wydawać na swój rachunek. Niedawno również poseł do sejmu węgierskiego, Ugron, chciał sobie życie odebrać z powodu wielkiej przegranej w karty.

Szulerkę uprawiał on już od wielu lat. Jeszcze jako młody człowiek przegrał w ciągu jednej nocy 120.000 koron; przed kilku zaś laty podczas jazdy pociągiem przegrał do towarzysza podróży 50.000 koron!

Niezwykłe chrzciny odbyły się w tych dniach w Anglii w starej siedzibie lorda Fritzwillam, bo święcono radosne zdarzenie, a tem radośniejsze, że niebywałe od lat 61. Pierwszy raz po tak długim okresie urodził się syn w tej rodzinie. Chcąc uczcić go w sposób należyty ojciec sprosił aż 7 tysięcy gości, a z okolicy przybyło 40.000 ludzi nieproszonych, dla których urządzono przyjęcie pod gołem niebem. Spalono za kilka tysięcy koron ogni sztucznych. Festyny kosztowały przeszło 200 tysięcy koron.

Przed urodzeniem małego lorda Milton, który ma cztery siostrzyczki, spadkobiercą nazwiska i olbrzymich dóbr miał być stryj obecnego pana. Lord Milton odziedziczy największe w Anglii dobra ordynackie. Jego ojciec jest właścicielem 115.000 akrów na przestrzeni trzech połączonych królestw. Mój Boże, iluby to biedaków można uszczęśliwić tem złotem, które wydano na owe chrzciny, a błogosławieństwo Boże prędzejby spłynęło na nowonarodzone dziecię.

Msza św. w płonącym kościele. W Filadelfii, w Ameryce, w jednym z katolickich kościołów zdarzył się tej zimy wypadek pożaru, który tylko dzięki przytomności umysłu i bohaterskiej odwadze księdza, odprawiającego Mszę św., nie pociągnął za sobą ofiar w ludziach. Kościół opalany był w ten sposób, że piec główny znajdował się pod podłogą, od niego zaś wychodziły rury, umieszczone przy ścianach (t. zw. kaloryfery) i te ogrzewały wnętrze świątyni. Z niewiadomego powodu pod podłogą wybuchł ogień i swąd coraz wyraźniejszy dawał się czuć w kościele. Gdy posługujący do mszy zwrócił na to uwagę księdza, ten po cichu kazał mu się nieznacznie oddalić i ze służbą kościelną pod podłogą ogień gasić, sam zaś odprawiał dalej nabożeństwo. Ale po chwili zaczął się gęsty dym wydobywać i już nie ulegało wątpliwości, że to pożar. Ludzie zaczęli tłoczyć się do drzwi, lecz ksiądz odwrócił się od ołtarza i zawołał, że niema niebezpieczeństwa, póki on sam Mszę św. odprawia. Wobec tego znacznie uspokojeni, wychodzili z kościoła zwolna, nie tłocząc się, ksiądz zaś odprawiał dalej, bez pośpiechu, nabożeństwo.



Gdy się skończyło, kościół był pusty, a dzielny i odważny kapłan dusząc się gęstym dymem, ostatni wyszedł z płonącego kościoła. Wielkoduszność jego, pewność siebie, uratowały życie setkom ludzi. Zwykle przy wypadkach pożaru w miejscach wielkich zebrań ludzie giną w znacznej liczbie nie tyle od ognia lub uduszenia z dymu, ile z powodu gwałtownego tłoczenia się do drzwi, przed którėmi słabsi padają i giną, stratowani przez ciżbę.

Ostrożnie z niegaszonem wapnem! Jak donoszą z Wrocławia, w pobliżu Opola bawiły się dzieci włościańskie polewaniem wodą rozrzuconego na ulicy niegaszonego wapna. Nagle nastąpił straszny wybuch i trzech chłopców, którym kropnęło wapno do oczu, utraciło wzrok odrazu, kilku zaś innym dzieciom zagraża utrata wzroku.

Usta zamiast ręki. »Mus to wielki pan« — powiada przysłowie. I słusznie. Są rzeczy, których, zdaje się, że człowiek nie jest w stanie wykonać — a jednak gdy konieczność go zmusi, dokaże nieraz sztuki, która się wydaje nieprawdopodobną. Często kalectwo od urodzenia lub nabyte zmusza ludzi do posługiwania się nie temi zmysłami, które do czynności są odpowiednie, lecz innemi. Wiadomo, że ślepi czytają, nie posługując się wszakże wzrokiem, bo tego są pozbawieni, lecz palcami. Na książkach, umyślnie dla nich drukowanych, litery są wypukłe, oni tak sobie stopniowo wydelikacają zmysł dotykania, że pod palcem rozpoznają litery i z nich całe wyrazy i zdania składają. Zdarza się często, szczególnie żołnierzom na wojnie lub robotnikom we fabrykach, że tracą prawą rękę; wtedy, choć to bardzo trudno, taki kaleka dotąd próbuje stawiać litery lewą ręką, aż dojdzie do takiej wprawy, że lewą ręką pisze równie wprawnie, jak pisał dawniej prawą.



Ale to, co nasz obrazek przedstawia, pisanie piórem, trzymanem w ustach, zdaje się wprost niepodobieństwem. A jednak do wielkiej wprawy w pisaniu w ten sposób doszedł pewien Anglik, Wiliam Thomas Gey. Był on od urodzenia nieszczęśliwym kaleką, przyszedł bowiem na świat bez obu rąk. Zdolności do nauki miał duże, nauczył się łatwo czytać, ukończył szkoły, ale bez pisania człowiekowi przecież obejść się trudno. Postanowił więc nauczyć się pisać, trzymając koniec oprawki od pióra w zębach. Po mozolnej pracy, kilka lat trwającej, doszedł do takiej wprawy, że pisze już dosyć szybko w ten niezwykły sposób. Teraz jest już człowiekiem sześćdziesięciokilkoletnim i oto na starość spisuje pamiętniki ze swego życia, które było bardzo smutne i nieszczęśliwe z powodu dotkliwego kalectwa.

Piechotą dookoła świata. Do Konstantynopola przybył Bułgar, Konstanty Weleridow, który w roku 1903 wyruszył był z Sofii, aby odbyć piechotą podróż dookoła świata. Wytrwały piechur zbliża się obecnie do ojczyzny swojej, zwiedziwszy pięć części świata.

Potworne mężobójstwo. Na przedmieściu miasta Jass, w Rumunii, dokonano strasznej zbrodni. Radnego gminy, Costandache, zamordowała własna żona, której w spełnieniu zbrodni pomagali rodzice i bracia. Żona zabitego pragnęła za wszelką cenę uwolnić się od męża i w tym celu porozumiała się z rodzicami. Ojciec jej zaprosił zięcia na kolacyę i spoił go tak, że usnął przy stole. Wtenczas żona oblała go naftą i zapaliła, tak że nieszczęśliwy żywcem się spalił. Następnie rodzice i bracia pokrajali ciało w kawały, głowę i nogi wrzucili do Prutu, a kawały ciała zagrzebali w podworcu. W trzy dni po dokonanem morderstwie psy wygrzebały kawały ciała z ziemi. Żonę zamordowanego, rodzica jej i braci aresztowano. Po początkowem zaprzeczeniu przyznali się wszyscy do czynu. Strach, do jakiego zezwierzęcenia dochodzą już ludzie!

Nowy ratusz w Nowym Jorku. Nieraz już zamieszczaliśmy w naszej gazetce obrazki, przedstawiające olbrzymie budowle amerykańskie. Dzisiaj podajemy rycinę, wyobrażającą nowy ratusz, mający stanąć w Nowym Jorku. Będzie on tak wysoki, jak dwie i pół wieże Maryackie w Krakowie. Kto był w Krakowie i widział wieżę kościoła N. P. Maryi, może mieć wyobrażenie o wysokości budynku. Obszar zaś jego będzie taki, jakby kto zabudował jedną kamienicą pół krakowskiego rynku. Pięter ma liczyć ratusz 40, kilkadziesiąt bram, na każde piętro wyjechać będzie można windą. Sale obszerne, kurytarze jasne i przestrone.



Nowy Jork jest miastem bardzo zaludnionem, bo liczy cztery miliony mieszkańców, 1262 świątyń (w tem 260 kościołów katolickich), około 500 szkół i t. p., nie dziw więc, że rada miejska, chcąc wszystkie urzędy miejskie skupić w jednym gmachu, postanowiła zbudować takiego olbrzyma, którego koszta budowy, licząc na nasze pieniądze, mają wynosić pięćdziesiąt milionów koron.

Niezwykły sąd doraźny. Do pewnego miasteczka w Ameryce przybyły przed kilkunastu dniami dwie bardzo ładne siostry. Nancy i Mary Kombs z Cincinnati. Zaledwie, że przybyszki zdołały rozejrzeć się po miasteczku, a już cała młodzież miejscowa szalała za niemi. Siostry nie pogardzały temi hołdami, wobec czego utworzyła się okropna pustka dokoła panien miejscowych. Mieszkanki jednak owego miasteczka nie pozwoliły szerzyć się bezkarnie tej, zdaniem ich, niecnocie bo oto — jak donoszą dzienniki amerykańskie — utworzyły sąd tajny i pewnego dnia grono ich, odziane w białe kaptury, zjawiło się wczesnym rankiem w mieszkaniu sióstr, wyciągnęło je na plac publiczny, przywiązało tam do słupa i obiwszy do krwi rózgami, odprowadziło na dworzec kolejowy. Sponiewierane zalotne siostry musiały tam wsiąść do pociągu, który zawiózł je z powrotem do Cincinnati. Mężczyźni rzeczywiście nie sprzeciwiali się temu, czują bowiem w Ameryce tak szczególny respekt dla kobiet, że znoszą bojaźliwie najdziwaczniejsze ich wybryki, jeszcze nawet bardziej jak u nas.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: H. Marcinkówna w W.: Owszem, prosimy — chociaż teraz może zapóźno, ale przyda się do kalendarza. — Jędrzej Czarnik z N.: A czemu Pan do nadesłanej zagadki nie dołączył rozwiązania? — Wawrzyniec Pietrucha w W.: Owszem, prosimy częściej być natarczywym. — Jantek z Bugaja: Dziękujemy za zwrócenie uwagi. Podpisywanie swego nazwiska pod cudzą pracę jest conajmniej niesumienne. — Izydor Warzała w Ł.: Nie zaginęły, przyjdzie i na nie kolej. — Anna Żebrok w B.: Nadesłane zagadki są już znane. Wojciech Ciebiera w Ż.: Czy nadesłany wierszyk jest własnego układu? — Jan Dubiel: Wierszyk przyszedł już zapóźno do dzisiejszego numeru. — Jędrzej Czarnik w N.: Wierszyk dobry. — Wojciech Szocik w D. M.: A kto to układał nadesłane wiersze, bo brak podpisu autora? — Robert Rydz w T.: Wiersz »Na Golgotę« przyszedł zapóźno, schowamy go na zapas. — Wojciech Ćwiok w P.: Przecież nikt własnych utworów nie powiniem się wstydzić. — Wojciech Kapera w K. L: Uwagi bardzo słuszne, więc skorzystamy z nich, gdy tylko czas pozwoli, bo trzeba je ująć w formę artykułu. Jan Kobylecki w L.: Nie przeczyliśmy przecież temu co Pan twierdzi i legendę wydrukujemy, choć co prawda zmiana niewielka. — Jan Marmon w P.: W Krakowie jest Akademia handlowa, która składa się z trzech oddziałów: a) szkoła kupiecka o trzech klasach. Przyjmuje uczniów w wieku 14—18 lat, z ukończoną szkołą ludową na podstawie egzaminu wstępnego. Wpisowe 4 K., opłata 10 K. rocznie. b) Wyższa szkoła handlowa: trzeba mieć ukończone niższe gimnazyum. Bliższych wyjaśnień udzieli Dyrekcya Akademii w Krakowie. Na drugie pytanie zawiadamiamy, iż w czerwcu. — Józef Kobylański w L.: Zapóźno przyszło. — Michał Mikoś w H.: Zapóźno nadeszło, musimy schować do przyszłego roku. — Rudolf Kula w M. K.: Otrzymaliśmy — dziękujemy. — J. Kapuściński w L.: Otrzymaliśmy — powoli pójdzie. — Karol Baron w P.: Zagadki dobre — umieścimy. — Andrzej Wróbel w K.: Dziękujemy. — Adam Jesionek w Ch.: W numerze. — Piotr Kędzierski w P.: Nadesłane prace otrzymaliśmy. — Marya Adamczyk w Z.: Wiersz »Wesołego Alleluja« przyszedł zapóźno, aby go można było w numerze świątecznym drukować, ten drugi umieścimy później. —

Potwierdzenia prenumeraty:

W dalszym ciągu prenumeratę nadesłali PP.:

Feliks Urbański z G. (1·20 K.), Protr Marek z R. (1 K.), Franciszek Kielian z R. W. (2 K.), Czytelnia polska w D. (1 K.), W. Jamrozik z P. (1 K.), Wilhelm Haynos z B. (1 K.), Franciszek Koczy z W. (2 K.), Józef Hylek z S. (1 K.), Franciszek Jaromin z D. (2 K.), Piotr Gagatek z H. (3·50, Józef Ćwieczek z W. K. (1 K.), Tomasz Moroń z P. (1 K), Rusiecki Kazimierz z K. (4 K.), Dryka Franciszek z C. (1 K.), Menet Wojciech z Z. (1 K.), Pieczonka Tomasz z N. (3 K.), Kosturska Stefania z B. Sz. (2 K.), Hrabiec Franc. z K. (3 K.). Czopik Mikołaj z W. (3 K.), Lebiedzik Franciszek z M. K. (1 K.), Serbeński Jan z Cz. (3 K.), Warzołek Ignacy z J. (2 K.), Wawrzyczek Józef z P. (3 K.), Gibas Jan z P. (3 K), Follen Jan z Ż. (3 K.), Trybiec Szymon z R. (3 K.), Zaborski Franciszek z Ch (3 K.). Świerczak Józef z L. (1 K.), Drabik Władysław z A. (1 K.), Franczakowa Marya z B. (3 K), Ciura Michał z R. (2 K.), Oleksy Jan z S W. (3 K.), Sołtys Tomasz z S. (1 K.), Agata Janiga z G. (1 K.). Jan Król z M. (3 K.). Wojciech Idzik z B. (1 K.), Jan Jagiełka z O. (3 K.), Zwierzchność gminna z B. S. (3 K.), Jakób Konar z L. (3 K.), Jan Paszkiewicz z P. (3 K.), Antoni Ślusarczyk z B. (2 K., Czytelnia na Modrzejówce (1 K.), Majchrowicz Jan z L. (4 K.), Koterba Karol z K. (2 K.), Golowski Władysław z Ł. (3 K.), Krajka Antoni z R. (3 K), Szarek Arkadyusz z S. W. (2 K.), Piechota Franciszek z R. (1 K.), Juraszek Grzegorz z S. (4 K.), Sikora Jan z Ł. (2 K.), Wawrzyczek Franciszek z R. (1 K.) Stefan Cymbalisty z Z. (3 K.), Marya Kowbelówna z Ch. (4 K.), Stanisław Imioł z O. (2 K.), Paweł Twarduś z N. (4 K.), Stanisław Czerniec z P. (1 K.). Józef Grzybowicz z K. (4 K.) Karol Honkisz z K. (2 K.), Józef Gajewski z R. (4 K.), Jan Kozub z P. (3 K.), Stanisław Ogorzałek z M. (2 K.), Franciszek Grzywa z B. (2 K.), Stanisław Bronowski z K. (5 K.). Pyczek Paweł z B. (1 K.), Ciepiela Józef z B. (1 K.). Zabijak Stanisław z B. (1 K.), Sewiło Franciszek z S. (1 K.), Franciszek Kopecki z J. (3 K.), Jakób Sadkowski z U. S. (3 K.), Kielijan Zugaj z K. (1 K.). Tomasz Twarduś z N. (3 K.), Józef Kuziel z M. (3 K.), Józef Skała z M. (4 K.), Gmina Lubcza (4 K.).

Rozwiązania najlepiej nadsyłać na kartkach pocztowych; uprasza się nie załatwiać na tych samych kartkach innych interesów do redakcyi.

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 11 kwietnia:

Buhaje	Kor.	110	do	300	za	sztukę
Woły	„	—	„	—		„
Krowy	„	135	„	260		„
Jałówki	„	100	„	160		„
Cielęta	„	30	„	67		„
Owce i kozy	„	16	„	20		„
Świnie (bita waga)	„	144	„	152	za	50 kg.

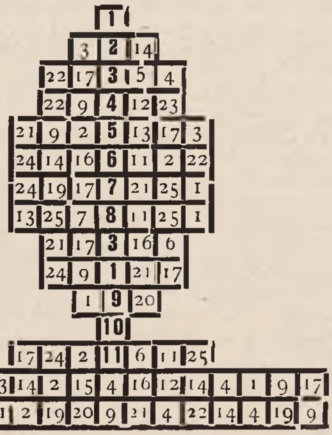
Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 11 kwietnia:

Pszenica	Kor.	10·65	do	11·40	za	50 kg.
Żyto	„	7·50	„	7·90		„
Jęczmień	„	8·25	„	9 —		„
Owies	„	8·35	„	8·85		„
Otręby pszenne	„	5·30	„	5·50		„
Otręby żytnie	„	5·15	„	5·25		„

Zagadki do nagrody.

1. ARYTMOGRYF.

(Ułożył Józef Gaber z W. Ł.).



W pierwszym rządku od góry jest sama litera,
W drugim: robiony z mleka i żywność zawiera,
Trzecie z tego, co drugie, przydatne do chleba,
Czwarte, chociaż jest z kwiatków, nieraz go potrzeba,
Piątego też potrzeba, jest to coś dobrego,
Szóste chociaż nic nie jest, chce dodać do tego,
Siódmego zrobionego z mąki i ze sera,
Ósme jeszcze do tego coś więcej zawiera,
Dziewiąte, znowu nieraz z rosołem to jemy,
Potem się dziesiątego wszyscy napijemy,
A czasem jedenastych znowu używamy,
Dwunaste, to zgłoska, wiec ją zostawiamy
Trzynaste do poprzednich składa nam życzenia,
Zaś środkiem i u spodu wszystkim pozdrowienia.
Żeby zaś czytelnikom ulżyć odgadnienia
I nie zadawać bardzo długiego myślenia,
Powiadam, że we wszystkiem jednakie znaczenia
I we wszystkiem serdeczne na święta życzenia.

2. Łamigłówka przysłowiowa.

— Pocoś ty temu Bartkowi pożyczał pieniądze?

— Ano Pan Bóg mi błogosławi w pracy i daje urodzaj, czemu nie mam pomódz, jak mnie kto o to prosi. Bartek jest pracowity, wiesz ano, że skoro jeno szarzyzna, on już wstaje i idzie do pracy. Zresztą obiecał mi oddać w niedzielę rano.

Z powyższego ustępu wybrać siedm słów i złożyć z nich znane polskie przysłowie.

* * *

Za dobre rozwiązanie przeznaczamy do wylosowania:

1) Dwutomową oprawną powieść Wołodego Skiby p. t. ***Nad poziomy.***

2) Józefa z Bochni p. t. ***Przykłady z życia zacnych ludzi.***

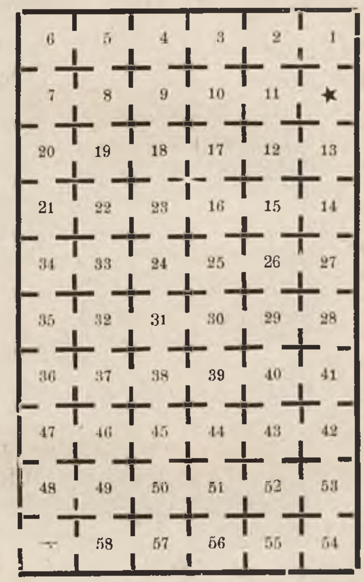
Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 22 kwietnia 1911 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica Św. Tomasza l. 32.**

Znaczenie zagadek z nr. 14 *Roli*: 1. Szarada: **Koks-skok,** 2. Szarada: **Zagadka,** 3. Męczygłówka umieszczona na końcu zagadek, 4. Arytmogryf: **Wincenty Pol.**

W oznaczonym czasie nadesłali rozwiązania PP.:

J. Czarnik z N., Fr. Klocek z N. T., J. Gaber z W. Ł., R. Jamróz z Sz., P. Juroszek z I., W. Szocik z D. m., W. Szczygieł z G., Fr. Maśka z Z., A. Kucharczyk z P., Kółko rolnicze z W., J. Wojnar z M. G., F. Zydroń z O., A. Warchoł z Z., A. Bezokówna z K. m., J. Burghardt z S., B. Targowski z T., J. Fierich z K., Kowalowski F. z P. d., W. Pietrucha z R. N., J. Jarosch z B., F. Teper z K. M., A. Małecki z L., A. Kościelny z Sz. (wierszem), J. Moś z Cz., Kółko rolnicze z Ant., W. Nowacki z Z., J. Spławiński z J. p., K. Szeliga z B., K. Żagan z K., J. Stelmach z Rz., J. Zieleźniak z Cz., P. Rubis z R. w., A. Buszydlik z W. Z. Bogdański z J., Z. Oraczewska z Ż., J. Łyczak z H., R. Kula z M. K., K. Baron z P. (wierszem), J. Kobylański (wierszem), J. Hirszberg z K., J. Śliwiński z B., I. Warzała z Ł. (wierszem), K. Broda z R., P. Gajoch z P., R. Szewieczek z D., M. Dudek z Ż., J. Głowacz z Ż., A. Wróbel z W., Czytelnia z R, Dziadyk S. z M., J. Iwański z T., P. Bielecki z D., M. Synowcówna z Ś. g., M. Strachocki z S., K. Żyła z F., A. Kała z Ch., W. Buchwald z M., St. Rakoczy z L., Wojciech Żak z P., W. Rojek z P., Fabian Święch z O., Wróbel Andrzej z K., Ktoś niepodpisany z Radłowa, Miś Jan z W., Adela Babiak z U., Franciszek Mikulski z P., St. Korejba z K.

Nagrodę p. t. ***Szkice i obrazki*** wylosował p. **Fabian Święch** z O., zaś drugą p. t. ***Mieczysław II*** p. **Wojciech Żak** z P.



Wydawcy: Dr Jan Hupka i Jan Kaczak. **Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.**

Drukarnia „Czasu" w Krakowie, pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.